Nr 2. Kraków, 3 Stycznia — Piątek. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 zła.	6 zła.	2 zła. 50 c.
„ Niemieckiem	28 zła.	7 zła.	3 zła.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 zła.	8 zła.	3 zła.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU" tudzież urzędy pocztowe. Miejscowe prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiego. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. a każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Przedpłata na „CZAS"

od dnia 1go **Stycznia** 1879 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
złr. 12	złr. 6	złr. 2·50

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

na pół roku	na kwartał	na 1 miesiąc
28 marek	14 marek	6 marek

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od ***pierwszego*** do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać ***przekazem pocztowym.***

Cena *Czasu* za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 2 stycznia.

Odbieramy następujące uwagi o pewnym znanym u nas sposobie prowadzenia polemiki polityeznej.

Czas by już był porzucić tę starą, niebezpieczną a niecną broń, ten nieszczęsny wyrzut, którym się stronnictwa nawzajem obrzucają, że one tylko mają monopol miłości Ojczyzny, ich zaś przeciwnicy tej świętej miłości nie czują i są nawet zdrajcami. Chwała Bogu, tak źle jeszcze na świecie nie jest, a liczba ludzi tak nisko upadłych, tak podłych, żeby własnego kraju nie kochali, jest wszędzie nadzwyczaj małą a szczególniej w Polsce. Każdy Polak swój kraj kocha, i jesteśmy przekonani, że i owi oskarżyciele go kochają. Różnica zachodzi tylko w sposobach i środkach, któremi przywiązanie to się objawia. Zdania w tej mierze mogą być różne, a im szersza i gorętsza miłość ojczyzny, im cięższe okoliczności, w których się ta ojczyzna znajduje, im liczniejsi nieprzyjaciele, tem ostrzej przy sumiennem zdaniu swojem obstawać należy, tem czujniej strzedz go i bronić. W wolnych narodach, w normalnych stosunkach pobłażliwość i tolerancya są wielką cnotą polityczną, bo nawet nie jeden krok nie zupełnie trafny, bo nawet niejedne choćby niekorzysne skutki tego kroku, niepociągają koniecznie za sobą klęsk niepowetowanych, a mogą często służyć za użyteczną naukę na przyszłość. W każdym zaś razie pozostawiają możność późniejszej ugody, tranzakcyi i zjednoczenia się stronnictw, co powinno być zadaniem trzeźwej i uczciwej polityki wewnętrznej wolnego narodu. Lecz w naszem położeniu inaczej rzecz się przedstawia. Każdy krok fałszywy, każdy objaw nie na czasie, każde przedwczesne lub niezręczne wyrwanie się, w jednej chwili może zniweczyć pracę, ciężką krwawą pracę lat kilkunastu. A czyż dla tego ogół składa ciągłe ofiary na ołtarzu ojczyzny, ofiarę z cierpliwości, ofiarę ze słusznego gniewu, ofiarę ze świętych nadziei przyszłości, z wszystkiego czego pragnie, czego łaknie, do czego wszystkiemi siłami, całem sercem, całą duszą dąży i dążyć powinien, czyż dla tego tę krwawą ofiarę składa, żeby z niej nie błogosławiony plon, choć dla następnych pokoleń szczodrze dojrzał, ale żeby ją w nieszczęsnym w nieoględnym szale zmarnować i zniweczyć miano?

Dwa są rodzaje patryotyzmu. Pierwszy oględny, trzeźwy, surowy, rachuje się że swojemi siłami i z okolicznościami, broni i oszczędza okruszyn, które z narodowego mienia pozostały, stara się z nich jak największe korzyści wyciągać, nie narażając ich na niepowetowaną stratę, w przyjaźniejszych chwilach pomnaża je i zwiększa. Mozolne to i trudne zadanie wymaga prawie nadludzkiej cnoty, bo pracy bez nagrody, bez głośnej chwały, bez szerokiej popularności, a co większa bez najwyższego wewnętrznego zadowolenia, zadowolenia z dokonanego i skończonego dzieła.

Jakoż trudno się spodziewać, żeby jedno pokolenie olbrzymią tę pracę wykonać i przeprowadzić miało. Niech ono tylko choć drobną cegiełkę do odbudowania narodowego gmachu dorzuci, niech jedną nową drogę otworzy, niech w czemkolwiek się przyczyni do podniesienia lub rozszerzenia mowy ojczystej, nauki, sztuki, wiary, samorządu a będzie mogło zejść z widowni z poczuciem, że praca jego nie była daremną, że kapitał narodowy w jego rękach nie zmalał, że dzieci i wnuki jego o tyle łatwiejsze będą miały zadanie, że zorza przyszłej a gorąco upragnionej i ukochanej chwili o krok się przybliżyła, że wreszcie w zakresie, jaki mu Opatrzność wyznaczyła, powinność swoją uczciwie i sumiennie wypełniło. To cała nagroda tych ludzi, bo nawet na uznanie i cześć przyszłych, a da Bóg szczęśliwszych pokoleń rachować nie mogą.

Cichej pracy, cicha sława. Głośna chwyta się wielkich czynów wojennych, brzmiących zapasów, krasomówczych świetnych powodzeń, walk, tryumfów, a nawet klęsk, bo to przedmiot dla sztuki, dla poezyi, dla historyi, dla podania, bo to jaskrawe, bo to błyszczące, bo to pochlebne, bo to wielkie, bo podnosi i wywyższa i wobec świata całego i wobec własnego przekonania. I dobrze że tak jest. W chwilach upadku, poniżenia, ta pamięć wielkich czynów przeszłości krzepi i wzmacnia, a daje niezbędną otuchę na przyszłość. Każdy czuje się choć w części duchowym potomkiem wielkich ludzi narodu, a poczucie to nadaje mu z duszą szlachetną i hart większy i przekonanie o wyższości osobistej, nadaje mu zatem większą siłę i wytrzymałość. Lecz dziś tym cichym pracownikom na niwie ojczystej, nie marzyć o pozostawieniu sławnego kiedyś nazwiska, któreby było i hasłem i godłem i chwałą narodu. Oni w cieniu, w poświęceniu, na uboczu pracują, żeby kiedyś w świetle, w chwale, na widowni działano, a chyba w pyłach bibliotek, w kurzach przeszłości szperający sumienny historyk w drobiazgowem, wyczerpującem, i tem samem dla nielicznej publiczności przeznaczonem dziele, z uznaniem o nich wspomnieć raczy.

Drugi patryotyzm wręcz jest temu przeciwnym. Nie gromadzi, nie szczędzi, nie zbiera, nie przysparza zapasów narodowych, ale te któremi rozrządza, jeszcze gotów stawić na jedną kartę; gotów przy pierwszej sposobności pociągnąć za sobą naród cały w straszny wir krwawych wypadków. I nic w tem dziwnego. Ileż to rozumu politycznego, ile zimnej rozwagi potrzeba, żeby stoicznie znosić niesłychany ucisk, pod którym części niektóre Polski od tylu lat jęczą; ileż panowania nad sobą samym, żeby nie rzucić się naprzód bez obrachowania skutków, bez obliczenia środków, nawet z przekonaniem prawie, że to daremne, że bezskuteczne, ale dla tej tytanicznej rozkoszy, żeby wroga przynajmniej raz uderzyć i choćby go się nie wywróciło, choćby samemu potem zginąć przyszło. Szaleństwo, ale szaleństwo szlachetne, a w czyich żyłach gorąca krew młodzieńcza krąży, w czyjem sercu wszechwładnie a jednostronnie każde uczucie choć utopijne, byle czyste, panuje, temu nie dziwić się, że się nie pyta o żadne mądrości i dyplomacye świata, ale tak szaleje! I to także patryotyzm, nawet szczery patryotyzm, ale niepoddający się powadze rozumu, dojrzałości i doświadczenia.

Dziesięć, piętnaście, trzydzieści lat, to długi zakres w życiu ludzkiem, *longum mortalis aevi spatium*, jak mówi Sallustius, ale w życiu narodów jest to krótka chwila; cała działalność jednego człowieka w takim zakresie często się zamyka; i w działalności narodu jest on ważnym, bo czasu jakbądź krótkiego marnować się nie godzi, ale ludzkiej miary w tym razie stosować nie można. Życie narodu, to długi łańcuch, a każde pojedyncze pokolenie, to jedno ogniwo tego łańcucha. Każde ogniwo powinno się starać, aby było jaknajtrwalsze, najsilniejsze, o ile możności bez skazy i błędu, bo na niem cały dalszy szereg zawiśnie, bo jego słabość całą przyszłość na szwank narazić może, ale powinno również rozumieć, że nie jest samo w sobie ostatecznym celem, że samo w sobie losów narodu nie zamyka, że jest tylko łącznią tego co było, z tem co będzie, cząstką w ogóle narodowego istnienia. I ta właśnie potrzeba trzeźwego sądu, a w danym razie poświęcenia, ofiary z pracy swojej osobistej dla dobra ogółu choćby dalekiego. Jeśli nie dane nam będzie zbierać, to zawsze siać trzeba, by potomkowie nasi zbierać mogli. Miłować powinniśmy ojczyznę jak matkę a pracować dla niej jak ojciec, który gospodarzy, buduje i sadzi, choć wie, że za życia korzystać już z tego może nie będzie, byleby dzieci zbogacił. Przeciwne działanie, jeśli nie pochodzi z brudnych osobistych pobudek, to choć nosi na sobie cechę najgorętszego patryotyzmu, jest jednak w gruncie egoizmem. O, nie egoizmem materyalnych korzyści, samolubnych celów, niesumiennej ambicyi, o nie! takim egoizmem nie jest, tego nikt mu niezarzuci, takiej potwarzy żaden uczciwy człowiek nań nie ciśnie, jest najwyższym, najszczytniejszym, najszlachetniejszym egoizmem, ale—egoizmem!

I dla tego właśnie najboleśniejsza, największa ofiara, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyć możemy, to ofiara z tego egoizmu. Musimy szczędnie mieniem narodu szafować, nigdy w niczem go nietrwonić, powiększać je i wzmacniać. **Dla tego celu całe pokolenia**, jeżeli tego potrzeba, poświęcić się muszą, wszystkie względy osobiste ustać powinny.

Nieład, nieporządek, rozstrzelenie zdań i umysłów, działanie na własną rękę, to dawna nasza wada, to przyczyna naszej słabości.

Wychodząc z tego zapatrywania się, naszem zdaniem słusznego, w każdym razie nie samolubnego ani płaskiego, ciąży na ludziach, w których ręku władza spoczywa, obowiązek pilnowania i strzeżenia jedności, jednomyślności i zgody, usuwania wszystkiego coby do zamętu, nieporozumień lub wzburzeń prowadzić mogło, czuwania, żeby nic normalnego rozwoju instytucyj naszych nie zwichnęło. Jeżeli poczucie takiego obowiązku spowodowało ludzi tych do pewnych kroków, uczynili to z pewnością nie dla żadnych osobistych uraz lub nieprzyjaźni, ani z lekkiem sercem, ale jako ciężką, jako przykrą powinność, wynikającą ze stanowiska, które w kraju zajmują.

Zastanówmy się. W czemże czyn tego rodzaju może dodać im większego blasku, w czemże pochlebiać ich ambicyi lub miłości własnej, gdyby kto sądził, że o to chodzić im może, w czem nareszcie przyczynić do wzmocnienia lub ustalenia osobistego ich położenia i wzięcia w kraju? Może być on słusznym lub niesłusznym, trafnym lub zbytecznym. Jeśli słusznym, to nawet wtedy, jak się rzecz przedstawia? Jedni powiedzą, że władza wykonała swoją powinność; ależ to nie jest jeszcze tak wielką zasługą, bo na to władze są, żeby swoją powinność wykonywały, zbytnie ich nawet wychwalanie za to wyglądałoby chyba na satyrę. Drudzy, nie zgłębiając tak dalece przyczyn i powodów, oburzą się po prostu i zarzucą tyranię, samowładzę, bezwzględność itp. Naturalny objaw w społeczeństwie, tak długo pozbawionem samorządu, i które zawsze we wszystkich administracyjnych i politycznych środkach, widzi przemoc obcą i systematyczną nieprzyjaźń ku wszystkiemu co polskie.

Przypuśćmy zaś, że krok ten był niesłusznym. W takim razie do wyżej wymienionych przykrości dołączy się ta, że w politycznem życiu błędy prędzej czy później spadają na tych, którzy je popełnili i dalszą drogę im utrudniają. Co zaś ważniejszem dla sumiennego człowieka, to odpowiedzialność przed sobą samym, to przygniatające poczucie niesprawiedliwości, którą się wyrządziło, a której naprawić nie można.

Mówimy to, nie żebyśmy przypuszczali, iż niesłusznie w Galicyi postąpiono, ale żeby ze wszech stron wykazać całą bezpodstawność zarzutów w tej mierze władzom krajowym czynionych.

Cóż one czynić mają? Dwie pozostają im drogi. Albo nic nie robić, nie mieszać się do niczego, i w gnuśnem samolubstwie nic nie widzieć i na wszystko pozwalać; albo działać jak działały, na własną odpowiedzialność. Każdy się zgodzi, że pierwsza daleko wygodniejsza; nie pociąga za sobą żadnych nieprzyjemności, nie naraża na żadne skargi ani obmowy, w niczem miłego spokoju nie zamąca. Druga zaś ciernista i stroma, wymaga wyższego poczucia obowiązku, istnie męzkiej rezolucyi, szczerej miłości kraju. I rzeczywiście, tylko mężowie prawdziwie dobro ogółu mający na oku, z zaparciem siebie samego, drugą tę drogę obrać zdolni.

A teraz przeszedłszy główne czynione zarzuty, powiedzmy, co o nich myślimy. Będziemy się starać zdanie nasze w jak najumiarkowańszą ująć formę. Wolno nam będzie jednak się spytać, czy sposób, w jaki pewni ludzie wyrażają się o stosunkach i władzach naszych krajowych, jest sprawiedliwym, jest patryotycznym? Wiemy, że pod wpływem osobistej, choćby nawet urojonej urazy, trudno niekiedy należytą zachować miarę, że się traci poczucie odnośnych proporcyj, słowem, że gniew nie jest jasno-widzącym. Wiemy to wszystko, ale czyż się godzi posunąć się do powiedzenia, że „aby nabyć prawo zapewniające pobyt w Galicyi, musiałbym wprzód wyziębić w sobie uczucia miłości Ojczyzny i stać się przedajnym..."; że „ponieważ kosztem uczciwości nie chciałem nabyć prawa do szczęścia oddychania powietrzem ojczystej ziemi, nie pozostawało mi nic innego jak poddać się wyrokowi i pójść na wygnanie!" Jakto? więc w Galicyi żadnemu miłującemu Ojczyznę człowiekowi żyć nie wolno? Jakto? więc wszyscy są sprzedajni, wszyscy nieuczciwi, nikt Ojczyzny nie kocha? A jeżeli odpowiedzą nam, że nie o Galicyanach, ale o nie austryackich w Galicyi przebywających poddanych mówią — więc wszyscy z innych stron Polacy, których tu nie mało, więc oni wszyscy, to sprzedajne, to podłe istoty? A cóż dopiero pomyślećby przyszło o władzach, które tylko tak podłych ludzi w kraju cierpiećby miały!

Czyż takie powiedzenie uzasadnione, czy słuszne, czy ma nawet choćby cień prawdopodobieństwa? Czy możnaby z ręką na sumieniu spodziewać się jakiej przyszłości dla kraju, któryby tak był rządzonym i takie rządy znosił. Nie twierdzimy, żeby wszystko było u nas idealnie doskonałe, by jakiż kraj takim ideałem mógłby się poszczycić, ale gdyby nawet było o wiele mniej dobrze niż jest; gdyby nawet było zupełnie źle, czyż nawet w takim razie godziłoby się z czemś podobnem wystąpić? Galicya to jedyna dziś dzielnica polska obdarzona autonomicznemi ustawami, jedyna, która do pewnego stopnia sama i przez swoich się rządzi. Czyż to w naszym, czyż w polskim interesie leży, żeby rządy te z błotem mięszać i plugawić? Choćby nawet oskarżyciele stokroć mieli słuszność w swoich skargach, to sama miłość Ojczyzny powinna była im wskazać, że nie Polakowi przystoi młode nasze instytucye wstrząsać i osłabiać, że owszem powinien wszelkie dodatnie ich strony wynosić i głosić, słabe zaś ukrywać, a niedowierzającemu światu, naszym przeciwnikom, pokazać że Polacy mają wszelkie warunki niepodległego bytu, że umieją sami się rządzić, że są pracującem i ukształconem społeczeństwem, a nie małoletniemi i swawolnemi dziećmi, lub miną wiecznie zagrażającą porządkowi Europy. Tak trzeźwy, rozsądny, prawdziwy patryotyzm działać rozkazuje, tego istotny interes Polski od wszystkich wymaga, bez względu na koteryjne niesnaski, a tem mniej na osobiste urazy. Nam potrzeba zgody, jedności, wzajemnego pobłażania. Wszystko, co temu staje na przeszkodzie, o tyle opóźnia i niweczy dalszy nasz rozwój. Któż z naszych waśni korzystać może? Z jednej strony prądy centralistyczne, a jakiem nam te grożą niebezpieczeństwem, z jaką nienawiścią patrzą na każdą naszą zdobycz, czy w szkole, czy w administracyi, czy w państwie, o tem nikomu w Galicyi mówić niepotrzeba. Z drugiej wroga nam idea panrosyjska. I z takim podwójnym mieczem Damoklesa nad głową, my sami mamy osłabiać powagę i wziętość naszych instytucyj, my sami kopać czy to dołki czy otchłanie pod nogami tych, którzy je przedstawiają i symbolizują! Nie zapominajmy nigdy, że te dołki mogłyby chyba stać się grobem naszej wolności, czego Boże uchowaj; że jedyna droga uczciwych ludzi do szlachetnych celów nie pod ziemią nurtuje, ale jawnie, otwarcie i prosto dąży; wreszcie, że nienawiść, potwarz i rozdwojenie nikomu nigdy sił nie przysporzyły, słowem, że lepsza nawet licha zgoda, niż najsłuszniejsza bratnia kłótnia.

Wszystko jednak o czem dotychczas mówiliśmy mogłoby może pójść do pewnego stopnia na karb gwałtownej urazy, chociaż byłoby to tylko **tłomaczeniem**, nie zaś dostatecznem wytłómaczeniem podobnego postępowania; ale wszelkie wyrozumienie mimo największej oględności ustać musi, gdy mowa o stronnictwie „reakcyjnem". Oskarżonem ono jest ni mniej ni więcej jak o występowanie przeciw historycznej polityce Polski; o działanie przeciw Austryi, a na korzyść Rosyi, o pokątne szczucie i denuncyacye.

Przeciw tradycyi historycznej polskiej działa stronnictwo dla tego, że chce pracy wytrwałej i użytecznej, iż całemi siłami stoi przy Kościele i wierze Ojców naszych? W Polsce w wielkich chwilach jej historyi pracowano wszędzie, na polu i w mieście, piórem i mieczem, w sejmie i na kazalnicy, a jeżeli dziś chcemy pracować w szczupłym zakresie które nam okoliczności jeszcze pozostawiły, to ma być hańbą, to odszczepieństwo!?

Wiara katolicka była wiarą Polski od początku istnienia naszego historycznego aż do końca. Nie odmawiając innym wyznaniom równouprawnienia, śmiało jednak twierdzić możemy, że wiara ta dla ludu naszego silnym jest węzłem, że jest najdzielniejszym orężem tak przeciw prawosławiu jak przeciw germanizmowi, że same dzieje Kościoła tyle razy w ciągu wieków ujarzmionego, przyciśniętego,

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA Z WYGNANIA

Józefa Tańskiego.

I.

Powstanie polskie 1830 r. zostanie najbardziej pamiętną epoką w historyi porozbiorowej, choćby dla tego, że sama dziesięciomiesięczna walka przeciw olbrzymowi północy wywoływała wówczas szczere sympatye ludów. Narody *sont restés les armes au bras*, kilku tylko ochotników francuskich i włoskich pospieszyło w nasze szeregi. Ale za to ta platoniczna nieco sympatya towarzyszyła naszej emigracyi. W przechodzie przez Niemcy bezbronnych, odartych ze wszystkiego, skazanych wyrokiem losu na dozgonną, bolesną pielgrzymkę witano nas jak tryumfatorów, rzucano nam kwiaty pod nogi, damy wielkiego świata wyjeżdżały na nasze spotkanie w pysznych powozach i urządzały świetne uczty na nasze przyjęcie.

Jedni tylko Prusacy stanowili wyjątek. Ten ród twardy i bezserceny okazał się i w tej okoliczności równie nienawistnym jak zawsze.

Pomimo jednak sympatyi, jaką nam okazali Niemcy, ciężko nam było na ich ziemi. Odetchnęliśmy dopiero swobodnie we Francyi.

Wkroczenie nasze na ziemię francuską wywołało współczucie ogólne. Cały naród rozwarł szeroko braterskie ramiona i przytulił nas do serca. Był to obraz szczytny, rozrzewniający i rzec można, jedyny w dziejach świata. Wszystkie warstwy społeczne przejęte jednem uczuciem, współubiegały się w niesieniu nam podwójnej daniny, serca i chleba.

W mansardach, tak samo jak w pałacach, przyjmowano nas z równą serdecznością i uważano nas jak sieroty wyrzucone z ojczystego gniazda. Wypytywano każdego co umie robić, do jakiego zawodu czuje się zdolnym, i starano się natychmiast o tymczasową pracę, lub stałą posadę.

Rząd pobudzony tą sympatyą narodową, okazał się także bardzo przychylnym dla nas— przeznaczył więc żołd dla żołnierzy i oficerów. Młodszym emigrantom ułatwiono wejście do naukowych zakładów — niektórych przyjmowano do biór rządowych. Słowem, robiono wszystko co było możliwem, aby osłodzić nam smutną naszą dolę i zapewnić środki do życia.

To współczucie miało tem większą doniosłość, że niekaziło ją żadne uczucie zawiści ze strony ubogich Francuzów żyjących z pracy. Niezazdrościli oni emigrantom posad otrzymywanych przez protekcye — a wiadomo, jak wielka jest konkurencya we Francyi, a szczególnie w Paryżu, gdzie o każdą najmniejszą posadę ubiegają się setki głodnych krajowców.

Jakkolwiek ta braterska serdeczność Francuzów wielce była przez nas cenioną, nieprzypisywaliśmy jej jednak naszym osobistym zasługom. Witano w nas synów i młodszych braci tych dzielnych wojowników, z którymi przed laty, na polu orężnej walki, połączył Francuzów chrzest ognia i krwi.

Wielu z naszych współrodaków spotkało jeszcze we Francyi niejednego z dawnych towarzyszów broni — a młode pokolenie wykołysane przez starych wiarusów z pod Lodi, Jeny, Austerlitz i przejęte nienawiścią dla dzikich Kozaków i odrażających żołnierzy Blüchera, przyjmowało nas z zapałem i gościło serdecznie, jak braci pojmujących najlepiej rodową francuską dewizę: **miłość wolności i braterstwa.** Bohaterska śmierć polskich żołnierzy, którzy padli w obronie Paryża 30go marca 1814 roku, zaświadczyła Francuzom, o naszem szczerem i wylanem do nich przywiązaniu— dla tego też młodzi i starzy ujrzawszy nas na swojej ziemi, okrytych znojem i krwią, a osieroconych i bezbronnych, powitali nas jak braci. Te objawy nieobłudnej sympatyi kazały się nam spodziewać, że Francya weźmie sprawę naszą do serca i przyjdzie nam w pomoc orężnie, ale niestety, przekonaliśmy się wkrótce, że płonne były nasze nadzieje. To bolesne rozczarowanie rzuciło nas na różne drogi i w różne kraje.

Co do mnie znalazłem między Francuzami łaskawych i szlachetnych opiekunów. Zajęli się oni mną z troskliwością prawdziwie ojcowską. Po ścisłem zbadaniu moich wiadomości naukowych, pokazało się, żem był jedynie zdolnym do kontynuowania wojskowych studyów.

Miałem ledwie lat 16, kiedy stryj mój dymisyonowany jenerał, chcąc mnie zabezpieczyć od spiskowych patryotycznych prądów, które rozpościerały naówczas swoje działania między młodzieżą akademicką jak równie w szkole podchorążych i w wojsku kazał zaciągnąć się do pułku starej gwardyi, zwanej wołyńską, gdzie w półtora roku później zostałem oficerem. Cała więc moja nauka wojskowa ograniczała się jedynie na praktycznej znajomości obowiązków mego fachu i kodeksu wojskowego rosyjskiego sławnego ze swego drakońskiego ducha. Dla tego też w skutek zabiegów mych przyjaciół, zostałem przyjęty, jako wolny uczeń, do szkoły sztabu, jednej z najsłynniejszych natenczas w Europie.

Radość jednak, której doznałem z tego powodu została wkrótce zamącona, troskami, których źródłem była kwestya budżetowa. Kiedym przybył do Francyi, miałem jeszcze trochę pieniędzy, ale fundusze moje dość szczupłe wyczerpywały się z każdym dniem. Nie mogłem spodziewać się od mojej rodziny żadnej pieniężnej pomocy, gdyż w owym czasie komunikacya z krajem była trudna i niebezpieczna, a potrzeb było co nie miara, gdyż brakowało mi wszystkiego. Wprawdzie komitet uorganizowany dla przyjścia w pomoc emigrantom, dostarczył nam odzienia; były to nawet szaty wykwintnego smaku, w których można się było pokazać w arystokratycznych salonach, ale cóż z tego, kiedy brakowało mi innych potrzeb niezbędnych jakoto: bielizny, obuwia i t. d.

Dla oddania się swobodnie pracy potrzeba mi było koniecznie cichego zakątka, a w tej dzielnicy miasta, w której znajduje się szkoła sztabu, pomieszkania były i są dotąd bardzo drogie. Jedynym środkiem utrzymania był żołd, piękny nawet żołd w porównaniu z innymi, bo kapitański to jest 45 franków miesięcznie, ale cóż znaczyła ta sumka wobec tak mnogich potrzeb. Nie było jednak innej rady. Nieubłagany los chciał, abym zastósował swoje wydatki do dochodów. Najprzód znaleść trzeba było pomieszkanie. Jakoż po długiem szukaniu, odkryłem w jednym z hotelów położonych przy ulicy *Del'Université*, pokoik, którego cena odpowiadała mojemu budżetowi: była to mansarda na strychu, otoczona wysokiemi ścianami przyległach domów i pozbawiona słońca i powietrza. Zajmował ją przez długi czas jakiś służący i od dni dwóch tylko była wolna.

W tem to pomieszkaniu przeszedłem dwa najdotkliwsze cierpienia, jakich doznać może człowiek: głód i ból serca. Najtrudniejsza sprawa była z żołądkiem, którego tyrańska wymagalność gnębiła mnie okropnie. Śniadanie moje składało się z filiżanki mleka i kawałka chleba. Ten leciutki pokarm był prawdziwym szyderstwem dla polskiego żołądka, przy głębokiej rezygnacyi mogłem się nim obyć; ale za to po całodziennej pracy ku wieczorowi, kiedym się znajdował na świeżem powietrzu, żołądek mój nie dawał mi pokoju. Potrzeba więc było koniecznie myśleć o wynalezieniu restauracyi, gdziebym za tanie pieniądze mógł w właściwych godzinach znaleść pożywną strawę.

Na drodze do mojej szkoły, na rogu ulicy była mała restauracya, której schludna powierzchowność wabiła zawsze moje oko i była ciągłą pokusą dla mego żołądka. Otóż zaszedłem tam raz tak dla spróbowania kuchni, jak równie dla dowiedzenia się, czy nie mógłbym się tam stołować.

Właścicielami tej restauracyi byli państwo Moreau Gilly, młode i miłe małżeństwo. Doskonała kuchnia i uprzejmość gospodyni domu połączona z wielkim taktem przyciągały tam zawsze wielu, tym sposobem uformowała się z czasem liczna i dystyngwowana klientela.

Mając na uwadze moje szczupłe finanse, kazałem podać sobie obiadek skromny. Nie drogo też on mnie kosztował, a przypadł mi do smaku. Wróciłem więc tam nazajutrz i w dni następne, ale niestety spostrzegłem się wkrótce, że obiadki te chociaż dość tanie, kosztowały mnie o połowę więcej niż pozwalał mój budżet. Smutne to odkrycie bardzo mnie zakłopotało. Nie widziałem innego środka, jak zmniejszyć wydatek obiadowy, lub przestać stołować się w tym domu. Jedno i drugie było rzeczą łatwą do zrobienia. Ale potem co?... w tem właśnie leżała trudność, gdyż restauracya Moreau była najtańszą ze wszystkich, do których godziło mi się uczęszczać, a stosunki moje towarzyskie, którym winien byłem moje wejście do szkoły sztabu, nie pozwalały mi stołować się u winiarzy lub w gargotach, nie przez miłość własną, ale że to mogło przedstawić mnie niekorzystnie w oczach osób, których protekcya była dla mnie rzeczą bardzo szacowną.

Nie wiedziałem co począć. W tem przyszło mi natchnienie użycia fortelu, który położył koniec niepewności w jakiej zostawałem. Zastanawiając się nad kartą potraw restauracyi, sprawdziłem że wino, desser, ciasteczka wykwintne, i różne przysmaczki zwiększały cenę obiadu. Dla czegóż rzekłem sam do siebie, nie miałbym zrobić ofiary z tych łakoci?.. Wziąwszy to postanowienie, trzeba było ukryć prawdziwą jego przyczynę. *Garçon* rzekłem głosem słabym i drżącym do kelnera, mój doktor skazał mnie na dyetę; od dziś dawać mi będziesz tylko dwie potrawy; jednę mięsną a drugą jaką zechcesz. Zaufanie w jego guście pochlebiło mu, ale co głównie zjednało mi wyjątkowe położenie w restauracyi, to, że dawałem kelnerowi większe *pourboire* niż wszyscy ci, którzy tam przychodzili wydając na obiad trzy lub cztery franki, wtedy kiedy mnie obiad nie kosztował więcej jak jednego franka.

Współubieganie się garsonów w usługiwaniu mnie zwróciło uwagę wszystkich stołowników. Dziennik którego wprzódy nie mogłem się nigdy doprosić przynoszono mi natychmiast z pierwszą potrawą. Państwo Moreau Gilly witali mnie zawsze z uprzejmym pośpiechem i z głębokiem uszanowaniem. Stołownicy okazywali mi ciągle wiele sympatyi, a wszystko to było dziełem kielnerów, którzy rozgłaszali o mnie najdziwniejsze historye. Jest to mówili oni, potomek znakomitego rodu, w bohaterskich walkach za ojczyznę, był on ciężko rannym, potem dostawszy się za staraniem potężnych protektorów do szkoły sztabu w Paryżu, pracował gorliwie, co stało się przyczyną nadwerężenia jego zdrowia. Dziś jest konwalescentem. Zarekomendowano mu naszą restauracyą znaną powszechnie z doskonałej kuchni i przychodzi tu codzień na obiad — ale słaby jego żołądek nie znosi jeszcze wszystkich pokarmów.

Dowiedziałem się o tej fantastycznej biografii mojej osoby od jednego ze stołowników francuza, który rozczulony opowiadaniem kielnerów, postarał się zabrać bliską ze mną znajomość. To przychylne usposobienie domowników i stołowników rosło z każdym dniem. Ci ostatni składali się w największej części z oficerów i z urzędników różnych ministerstw. Przychodziło tam także wiele innych osób. Po obiedzie palono cygara i gwarzono. Wojskowi wypytywali mnie o szczegóły wojenne naszej kampanii — cywilni zaś roztrząsali jej polityczne znaczenie i złorzeczyli naszym nieprzyjaciołom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

a zawsze ostatecznie zwycięzkiego, ciągłą otuchę wlewają w serca narodu polskiego, przekonanego o świętości praw swoich. I ludzi który wiarę tę wyznają i wiary téj bronią, ogłosić by miano ajentami prawosławnéj Rosyi? Właśnie na to twiedzenie, że „reakcyjne“ stronnictwo pracuje dla rozszerzenia panowania rosyjskiego w Galicyi, nie możemy do wyższéj odwołać się powagi, jak do Najjaśniejszego Pana. W odpowiedzi jaką udzielił deputacyi, która się udała do niego w skutek niefortunnych ostatnich zajść lwowskich, wyrażając żal swój ze zerwania solidarności poselskiéj, wystawia posłom naszym chlubne świadectwo, iż postępowanie ich było zawsze godnem prawdziwych mężów stanu i dodaje, że jeżeli nadal w podobny sposób pracować będą, stanie się to z korzyścią monarchii w ogóle, a kraju naszego w szczególności. Otóż wszyscy wiedzą, że polityka posłów naszych, że solidarność, zawsze znajdowały najsilniejsze i jedynie konsekwentne poparcie tylko w pismach zachowawczych, tak nazwanych „reakcyjnych.“ Wolno nam zapewne będzie w téj mierze polegać na zdaniu cesarskiem, choćby najgwałtowniéj twierdzono, że zachowawcy zdradziecko intrygują przeciw Austryi za Rosyą. Gdzie np. p. Giller wyczytał i zkąd się dowiedział, od kogo usłyszał, że ludzie stronnictwa „reakcyjnego“ zebrali się w Warszawie i ułożyli tamże program wiecznego i nigdy nierozerwanego połączenia Polski z Rosyą!!?

Tu już nie wiemy co myśléć, co powiedzieć. Żartem to być nie może, żartobliwéj cechy bowiem nie nosi, brać znów rzecz na seryo, to nad nasze siły. Jest w tem coś tak bajecznego, tak niepodziewanego, tak śmiesznie potwornego, że gniewać się nie warto, litować się zaś nie ma chęci. Cóż jednak z tego wszystkiego za wniosek wypływa? Oto ten, że ci, którzy się skarżą, że w skutek rzekomych denuncyacyj i szczucia wydalono ich z kraju, sami w najgwałtowniejszy, a najniesprawiedliwszy sposób denuncyują i szczują; oraz usiłują cudzy honor i dobrą sławę oczernić i splamić; że przemawiając, jak twierdzą, w obronie interesów polskich, zaczepiają jedynie instytucye i władze autonomiczne, które dziś posiadamy, a tem Polakom żadnéj z pewnością przysługi nie oddają.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Poznań 29 grudnia.

Święta minęły przy łagodnem i pogodnem powietrzu, ale nie wesoło życzono sobie dosiego roku, bo znikąd promyka nadziei, że ucisk moralny ustanie lub byt materyalny się poprawi.

Policya zawiadomiła komitet Towarzystwa Oświaty, że w moc ustawy przeciw socyalistom, rozwiązuje to Towarzystwo, które miało na celu krzewienie oświaty, rozszerzanie moralności, rozpowszechnianie książek, a wręcz było przeciwnem dożnościsocyalistycznej. Nie zawsze i nie we wszystkiem zgadzaliśmy się z kierunkiem, jaki nadano Towarzystwu oświaty, ale podobnie dowolna interpretacya ustawy przeciw socyalistom, aby na jéj podstawie zamykać wszelkie stowarzyszenia zajmujące się ludem, prowadzi bardzo daleko. Tutaj oczywiście użyto ustawy jako broni w germanizacyjnych celach, dla tego, że Towarzystwo szerzyło oświatę polską. Nie raz jeszcze da nam się we znaki ta ustawa, która na łaskę policyi oddaje całe społeczeństwo.

Na petycyę ojców rodzin powiatu poznańskiego w kwestyi religijnéj i języka wykładowego w szkołach ludowych odpowiedział minister oświaty w zasadzie odmownie, w zastosowaniu zapowiadając niejakie ustępstwa. Inszej odpowiedzi od p. Falka spodziewać się było można. Ojcowie rodziny spełnili swój obowiązek, że się upomnieli za dziećmi, które zaraz w początkowych szkołach dostają się w kleszcze niemczyzny.

W Środzie i w Śremie, jak już donosiłem odbyły się wiece, tym razem raczej zgromadzenia wyborcze, przy nader licznym udziale publiczności. Poseł na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego Dr Komierowski zdawał sprawę wyborcom z czynności parlamentarnej Koła polskiego. Z wielką dokładnością przedstawił przebieg wszystkich kwestyj narodowych, kościelnych, szkolnych i ekonomicznych i naznaczył w nich stanowisko posłów naszych. Stanowisko to oparte na zasadzie ścisłéj solidarności w obronie interesów katolicko-polskich. Sprawozdanie to było i bardzo zajmujące i pouczające dla zgromadzonego ludu. Na tych zebraniach uchwalono petycyę do Izb w obronie interesów ekonomicznych kraju.

Im bardziej solidarność Kół polskich w Berlinie jednoczy i zespala całe nasze społeczeństwo, tem surowiej tutaj ogół opinii sądzi secesionistów galicyjskich. Możnaby powiedzieć, że ten bunt przeciw sejmowi, to wyłamanie się z pod karbów jedności, nie tylko jest zerwaniem solidarności, z sejmem lwowskim, ale także wyparciem się wspólnictwa zasady jaka najpierw w Wielkopolsce się wyrobiła i którą praktykę posłowie galicyjscy przyjęli od posłów poznańskich. Choć w odmiennych warunkach się znajdujemy, solidarność dwóch reprezentacyj w obcych parlamentach była węzłem, który nas wiązał i zbliżał. Życzyć tylko można Galicyi, aby stłumiwszy bunt kilku posłów i dziennikarskie wichrzenia, doszła do tych rezultatów społecznych i narodowych, jakie z solidarności wpłynęły w Wielkopolsce. Nie spotkać tu w Poznańskiem ani jednego indywiduum, któreby inaczej na tę sprawę się zapatrywało, któreby sympatyzowało z drogą, na jaką wstąpili pp. Hausner i Wolski. *Dziennik Poznański*, który tylokrotnie i tak świetnie potępił secesyonistów galicyjskich, w innéj znów sprawie odezwał się na nutę fałszywą i wywołał drażliwą polemikę. Z powodu śmierci Ludwika Mierosławskiego wygłosił zdanie tak sprzeczne z tem, co mówił świeżo w sprawie secesyi galicyjskiej, że znów wywołał niemiłą polemikę zawsze u nas niekorzystną, bo osłabiającą jedność.

Wygnanie X. Ruszkiewicza, który omal, że nieprzypłacił życiem swego wygnania na odludną i niezdrową wyspę, a którego niedola tak żywy udział wywołała w naszem społeczeństwie, powraca z wyspy Zingst, ale niestety nie do kraju. Wyroku banicyi nie odwołano, ale go zmieniono. Dotąd łoża chory opuścić nie mógł, a potem będzie się musiał znów tułać w nędzy Bóg wie gdzie.

Rzym 29 grudnia.

(*R. F.*) Rok się kończy — rok dziwny w wypadki, które mogłyby służyć za ostrzeżenie Europie, gdyby w pewnych chwilach ludzie uważali na ostrzeżenia i w zaślepieniu nie pracowali sami nad własną zgubą. Rok to ważny dla Włoch, które także miały się jednak ostrzeżenie i nieraz powinny się były zastanowić nad własną przyszłością. Deputowani i senatorowie rozjechali się do domu, ministrowie święttują, król na polowaniu. Ale ani w Izbie, ani w gabinecie, ani na dworze nie wesoło. Jeżeli się kto bawi, to jak ten co pije dla zapomnienia zgryzoty. Włoch nadto praktyczny i wyrachowany, by nie wiedział, co się dzieje i na co się zanosi. Ale tu nie ma wyboru: albo się cofnąć, albo iść śmiało naprzód. O cofnięciu się mowy nie ma, więc trzeba przebiedz całą linię zakreśloną jednością włoskiej przez rewolucyę. Nie trzeba zapominać, że tu tak w rządzie jak i parlamencie nie ma elementu konserwatywnego, są tylko rewolucyoniści monarchiści i rewolucyoniści republikanie a jak ci ostatni popierali dynastyę, dopóki ona była im potrzebną, tak samo pierwsi nie staną w jej obronie, gdy przyjdzie dzień wybuchu. Jak Cairoli mógł być ministrem monarchii, tak Minghetti będzie ostatnim ministrem republiki. Jeden z deputowanych, siedzący na skrajnej prawicy, a sam podobno nie wiedzący, dla czego należy do obozu liberalnego, mówił temi dniami do jednego ze swych przyjaciół: „Co to za prawica. Otoż nie siedzi dwóch deputowanych, którzyby chcieli porządku na świecie i praktykanej monarchii, ale zarazem tak nienawidzą religii, że podadzą zawsze rękę skrajnym socyalistom, gdy tylko szkodzić Kościołowi.“ Kościołowi też więcej nie zaszkodzili nawet dotąd cy, niżeli panowanie konsortów, którzy równie konspirowali przeciw niemu z Cavourem, jak tańczyli z Garibaldim i Mazzinim. Najgorsze nawet prawa były uchwalone za gabinetem, które uchodziły za reakcyjne, gdyż nigdy rząd bardziej strasznie w obozie rządowym, ten się myli; zasady u góry i u dołu są te same, stronnictwa stanowią tylko cienie tego samego koloru. Tylko dzisiaj ci, którzy mają coś do stracenia, zaczynają się obawiać, by z republiką nie przyszło do podziału z tymi, którzy prowadzą uliczną politykę w nadziei, że i dla nich lepsze przyjdą czasy.

Rok to i dla Kościoła ważny. Ale Kościół na innych niżeli państwo podstawach oparty, chociaż przechodzi przez ciężkie chwile i może przewidywać chwile jeszcze cięższe dla siebie, to nie ma żadnej obawy o swe istnienie i o swą przyszłość, a często wśród wielkich społecznych przewrotów, wychodzi nietylko nietknięty, ale politycznie silniejszy. Nowe wstrząśnienie we Włoszech lub zamach na monarchię, może sprowadzić chwilowe straszne prześladowanie, krew się może polać po ulicach Rzymu, Watykan napadnięty i zajęty, ale tu każdy rząd, nawet republikański, nawet skrajny z czerwoną chorągwią i czapką frygijską, musi się liczyć z Kościołem dla tej ludności, która chociaż dzisiaj steroryzowana wśród ogólnego zamięszania, pozostanie przy swych biskupach, wierna Stolicy Św. Zresztą Kościół ma osobną w sobie żywotność, któréj prześladowanie nie zabija. Te wszystkie skarby zebrane podczas trzydziestoletniego pontyfikatu Piusa IX, teraz dopiero wydawać będą swoje owoce i każdy rok, każde wstrząśnienie, każda nowa próba będą jednym więcej tryumfem wielkiego Papieża.

Uderzają tu bardzo dyplomacyę serdeczne stosunki Watykanu z dworem madryckim. Na zasady ministrów hiszpańskich liczyć chyba nie można, dzisiaj w dyplomacyi sam wyraz zasada wydaje się anomalią, tem bardziej u ludzi, którzy różnym bogom się kłaniali, różnym rządom służyli. Ale nie można nie podziwiać rozumu ludzi, którzy na czas się spostrzegli, że bez religii rządzić nie łatwo, aby nie mieć obawy spotykania się co chwila z Moncasami, trzeba Kościołowi zostawić wolność wywierania swobodnie swego wpływu na ludność. Czy gabinet liberalny w dobrej wierze, czy też z wyrachowania, dość że oddał ostatniemi czasy i dzisiaj jeszcze oddaje niemałe usługi Stolicy Św., a koła dyplomatyczne są bardzo zaintrygowane poufnemi stosunkami Watykanu z dworem madryckim. Temi dniami powrócił ambasador hiszpański p. Cardenas i przywiózł dla kardynała sekretarza stanu wielką wstęgę Karola III, najwyższe odznaczenie w Hiszpanii, ale bardziej charakterystycznym jest list prezesa gabinetu, który się może ukaże w pismach publicznych, a który przypomina najpiękniejsze akta monarchii katolickiej, z tych czasów, gdy rządzący nie wstydzili się przychodzić po radę do Namiestnika Chrystusowego i wzywać jego duchowej pomocy.

Z wielką ciekawością wyczekiwała też dyplomacya wrażenia, jakie sprawi w Watykanie mowa p. Falka i naprzód czyniła najrozmaitsze wnioski. I tym razem podobno zawiedziona została w swych domysłach. Mowa ministra pruskiego, zła nad wszelki wyraz, czy powiedziana z upoważnienia czy też na własną odpowiedzialność, była tak oceniona w Watykanie, jak na to zasługiwała, ale mylą się ci, którzy sądzą, że zrobiła wrażenie. Sekretaryat dobrze podobno wie, jak stoją rzeczy i nie robi sobie ani illuzyi, ani się nie przestrasza objawami złego humoru w Berlinie. P. Falk może w danej chwili być poświęcony, jak też może być wyniesiony na daleko wyższe stanowisko, bo to wszystko zależy od okoliczności. Wszystko możebne dzisiaj w Berlinie, wszystkiego spodziewać się można, ale zdaje się, że w Watykanie postanowiono uzbroić się w cierpliwość, i czekać spokojnie, dokąd zawiedzie księcia kanclerza polityka, której nie wszyscy się dziwią. Watykan nie ma urzędowych stosunków z cesarstwem, więc też nie uważał za potrzebne odpowiadać na mowę p. Falka, która pozostanie tem czem jest, czy się jej rząd wyprze, czy też przyjmie za własny program. Miano sposobność temi czasy w Berlinie poznać lepiej Watykan, więc się zapewne przekonano, że ani jałowe obietnice, ani groźby nań nie oddziaływają, i że Kościół czekać może i zwykle na czekaniu nic nie traci, że sekretaryat nie bierze tak do serca stosunków, które może nic z siebie nie wydadzą i tylko światu pokażą dobrą wolę Stolicy św. we wszystkich jej dyplomatycznych krokach dla zapewnienia społecznego pokoju. Dyplomacya się dziwi, że mowa p. Falka nic nie zmieniła położenia, ale od pierwszej chwili ostrzegałem was o tem, że tak będzie i że chwilowe serdeczniejsze oświadczenie, lub wybuchy złego humoru, nie zmienią zajętego stanowiska przez Stolicę św.

N. Pan udzielił Adolfowi Jorkaszowi-Kochowi, wiceprezesowi dyrekcyi krajowej skarbu w Galicyi, order korony żelaznej 2ej klasy, z uwolnieniem od taksy, uznając jego wierną, znakomitą i skuteczną służbę; Drowi Zygmuntowi Samolewiczowi, dyrektorowi gimnazyalnemu we Lwowie, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, uznając jego wybitną działalność w zawodzie nauczycielskim.

N. Pan mianował dyrektora gimnazyum w Drohobyczu Jana Kerekjartę, dyrektorem gimnazyum w Stanisławowie, profesora zaś gimnazyalnego we Lwowie Wojciecha Biesiadzkiego, dyrektorem gimnazyum w Drohobyczy.

Wiedeń 1 stycznia. Dziennik urzędowy galicyjski daje w ostatnim numerze obszerny pogląd na wypadki roku ubiegłego tak wewnętrzne jak zagraniczne. Wyjmujemy z niego ustęp odnoszący się do polityki austryackiéj wewnętrznéj i zewnętrznéj, jest to bowiem odbicie zapatrywań w sferach rządowych i dla tego czyta się nie bez zajęcia. Oto co pisze *Gazeta Lwowska*:

„W bardzo trudnem położeniu znajdowała się monarchia austryacko-węgierska na początku roku 1878. Upojona zwycięstwem Rosya dyktowała Turcyi w San Stefano warunki pokoju, z których znaczna część wchodziła w kolizyę z żywotnemi interesami Austro-Węgier, Hr. Andrassy w ciągu kilkuletnich zawikłań na wschodzie umiał zawsze przedstawiać interesa austryackie w taki sposób, że zbiegały się one z interesami całéj Europy. To też nie sama monarchia austryacko-węgierska lecz Europa założyła przeciw traktatowi san-stefańskiemu protest tak stanowczy, że Rosya musiała ustąpić. Kongres berliński, który miał sprowadzić extrawagancye sanstefańskie do słusznéj miary, z dwóch powodów uważać należy za tryumf dla Austro-Węgier. Najpierw bowiem faktem jest, że idea kongresu wyszła z Wiednia, że hr. Andrassy wystąpił z nią jeszcze w toku wojny rosyjsko-tureckiéj, a powtóre faktem jest, że ta sama Europa, która wytknęła Rosyi kres w eksploatacyi zwycięstw i ściśle zakreśliła granice okupacyi Bułgaryi przez wojska rosyjskie, poruczyła Austro-Węgrom misyę zaprowadzenia ładu w Bośni i Hercegowinie. Wyrazem nieufności był traktat berliński dla Rosyi a objawem zaufania dla Autro-Węgier. Sprawa okupacyi Bośni i Hercegowiny stała się tematem długiéj a namiętnéj polemiki tak w parlamencie jak i prasie, bo przeciwnicy jéj odegrali rolę mędrców i proroków *a posteriori*. Pomijano systematycznie genezę okupacyi, zamilczano tę okoliczność, że Europa poruczając Austro-Węgrom uporządkowanie stosunków w Bośni i Hercegowinie, uznała tem samem jéj lojalną misyę cywilizacyjną na wschodzie, a natomiast główny nacisk padał zawsze na wypadki, których nikt przewidzieć nie mógł, na krwawy przebieg okupacyi. Dotykamy tylko pobieżnie téj sprawy, bo na odświeżenie wszystkich jéj okresów i na rekapitulacyę jéj motywów braknie miejsca w tym krótkim poglądzie na wypadki całego roku. Zresztą sprawa ta stanowi jeszcze kwestyę otwartą i przechodzi na rachunek roku przyszłego, bo choć przeciwnicy hr. Andrassego zupełną ponieśli klęskę w delegacyach, mimo to nie zrzekli się dalszéj walki na innem polu, w Radzie państwa. W Węgrzech walka nie wznowi się już w dawnych rozmiarach, opinia publiczna pogodziła się tam z Tiszą i hr. Andrassym i nie widzi w okupacyi przysługi oddanéj Rosyi, lecz owszem zeszachowanie Rosyi jako przedstawicielki panslawizmu. A opinia publiczna w Węgrzech okazała się w ciągu zawikłań na wschodzie tak drażliwą na wszelki pozór tolerancyi dla panslawistycznych planów, że jéj dzisiejsze zachowanie się więcéj trafiać powinno do przekonania aniżeli naciągnięte wywody austryackie opozycyi. Długi czas w Węgrzech panował taki zamęt pojęć, że hr. Andrassego i Tiszy nawet ich przeszłość i charakter polityczny nie zasłaniały od posądzeń o sympatye dla panslawistycznych planów rosyjskich. Jeżeli więc dzisiaj ustało to posądzenie, to trzeba przypuścić, że Węgrzy zmienili zdanie albo, coby było prostą niedorzecznością, posądzić społeczeństwo węgierskie o forytowanie zamiarów rosyjskich i aprobowanie usług wrzekomo Rosyi okupacyą wyświadczonych. Bodajby zawsze panslawizm święcił takie tryumfy i zewsząd otrzymywał takie przysługi, jak tę którą upatrzono w okupacyi Bośni i Hercegowiny! Pewnie Europa nie trwożyłaby się więcéj tą zmorą, która od wielu lat zagraża jéj porządkowi publicznemu. Rzecz naturalna, że taki zamęt w pojęciach, takie tendencyjne podsuwanie rządowi celów wielce niepopularnych i bardzo niebezpiecznych, nie mogło minąć bez złych skutków. Są one aż nadto wiadome dla każdego, kto śledzi rozwój bieżących wypadków. Tendencyjne traktowanie sprawy okupacyjnéj wywołało wielką dezorganizacyę w stronnictwach parlamentarnych po jednéj i drugiéj stronie Litawy. Stronnictwa, które dotąd słynęły z karności, nie zdołały oprzeć się wpływom dezorganizacyjnym. Tak w Wiedniu jak w Budapeszcie większość zaczęła rozpadać się na frakcye luźnie ze sobą połączone, a gdyby tak iść miało daléj w jednéj i drugiéj stolicy, wprost niemożliwą byłaby egzystencya parlamentarnego gabinetu. Sprawa okupacyi głównie ale nie wyłącznie wywołała ten stan rzeczy, bo zaród dezorganizacyi objawił się już w toku sprawy ugodowéj, któréj ostateczne załatwienie należy także do historyi ubiegłego roku. Ugoda austryacko-węgierska przyszła do skutku a dualizm jak mówiono odniósł zwycięstwo polityczne. Byle tylko nie zbyt często odnosił takie zwycięstwa! Dualizm ocalał, bo przeciwnicy ugody nie mogli wskazać innéj formy stosunku Austryi do Węgier. Ale przebieg rokowań ugodowych zadał klęskę popularności dualizmu, bo mimowoli nasuwa się myśl, jak wielkie trudności łączyć się będą z następnem odnowieniem ugody, kiedy już teraz do wzajemnych ustępstw potrzebny był nacisk wspólnego niebezpieczeństwa wobec wypadków wschodnich! W obu najważniejszych tegorocznych sprawach monarchii, w odnowieniu ugody i załatwieniu kredytów okupacyjnych delegacya galicyjska odegrała rolę wybitną i znakomite oddała usług idei, któréj od początku konsekwentnie broniła tj. idei, że wszystkie sprzeczności nieporozumienia wewnętzne, ustępować muszą w razie, gdy chodzi o potęgę monarchii na zewnątrz o jéj gotowość tak do odparcia zamachów jak do spełnienia misyi politycznéj i cywilizacyjnéj. Broniąc téj zasady delegacya nasza zostawała zawsze w zupełnéj harmonii z krajem, zkąd otrzymywała uznanie i zachętę. Tym razem sam monarcha wyraził w najłaskawszy sposób delegatom polskim uznanie za usługi oddane najważniejszym interesom państwa. Rozstrój, który wkradł się we wszystkie stronnictwa i frakcye Rady państwa, nie ominął także Koła polskiego, ale nie sprowadził takich następstw jak w klubach wiernokonstytucyjnych. Ani liczbą ani sposobem postępowania secesyoniści nie zagrażają stanowisku Koła polskiego a efemeryczne tryumfy krasomowcze nie zaćmią rzetelnej zasługi. O sejm krajowy sprawa ta odbiła się tylko zlekka, ale w sposób, który secesyonistom wystarczyć powinien za przestrogę i wskazówkę, po czyjej stronie stoi legalna reprezentacya opinii kraju. Kiedy mowa o sejmie, dodajemy, że i w tym roku postąpił naprzód w wytkniętym sobie od kilku lat kierunku, t. j. na polu ekonomicznych reform, które w bliżkiej przyszłości podnieść mają kraj nasz na wyższy stopień dobrobytu. Tkwią jeszcze dobrze w pamięci prace sejmu z ostatniej sesyi na tem polu dokonane, więc nie wchodzimy w szczegóły mające przed sobą tak obszerny zakres wypadków europejskich.“

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 2 stycznia.

We wtorek odbyła się o północy coroczna wspólna uczta z powodu rozpoczęcia Nowego roku w dawnym Resursie krakowskim. Wniesiono pierwszy toast na cześć arcyksięcia Fryderyka, z prośbą, aby obecny ochmistrz jen. hr. Herberstein złożył Arcyksięciu powinszowania noworoczne Resursu.

— Dla sierót zostających pod opieką biednego szewca w Jarosławiu złożył: X. F. Sędzikowski 2 złr.

— Dom handlowy J. Wentzl w Krakowie zakończył z upływem r. 1878 sto lat istnienia, a w dzień nowego roku rozpoczął drugie stulecie. W Krakowie rzecz to niezmiernie rzadka, taka trwałość firmy, któréj właścicielem jest od wielu już lat p. Konrad Wentzl, radca miejski. Najczęściej bowiem zdarza się, że dziedzic poważnej i poważanej w świecie kupieckim i w obywatelstwie firmy, zwija ją, poczuwając się do czegoś, niby wyższego stworzonym i wstydząc się zawodu, w którym ojciec jego lub dziad doszedł pracą i zabiegliwością jakiego takiego mienia. Syn po ojcu, wnuk po dziadzie ani rzemiosła dalej nie prowadzi, ani sklepu już nie trzyma. Rzadkie więc pod tym względem wyjątki należy uznać i podnieść, a nawet za zasługę poczytać. I gdybyśmy mieli pewną liczbę starych, dobrze renomowanych domów, mielibyśmy zaraz gotowy patrycyat miejski, oparty na inteligencyi, majątku i przywiązaniu do miasta, z którego dziejami ich dzieje się zrosły.

— W sobotę przedstawionym będzie po raz pierwszy piękny dramat z francuskiego wierszem w 5 aktach, grywany w *Theatre français* p. t. *Jan Dacier* p. Lonson, w tłumaczeniu p. Seweryny z Żochowskich Duchińskiej.

— Wczoraj zakończyła w Krakowie życie panna Konstancya Wyleżyńka. Pochodząc z Wołynia zmarła od lat wielu osiadła w Krakowie, gdzie była znaną z gorących uczuć patryotycznych i wielkiej dobroczynności. Ś. p. Konstancya pochodziła z rodziny wołyńskiej, była córką Jana Nep. Wyleżyńskiego wizytatora szkół, przyjaciela i wspólnika Tadeusza Czackiego, siostrą zaś baronowej Löbenthal znanej w świecie dyplomatycym a ciotką księżnej Decazes.

— Wspomnienia, które rozpoczynamy, dziś w odcinku, udzielone zostały łaskawie *Czasowi* przez autora byłego a zaszczytnie znanego współpracownika *Journal des Débats*, żołnierza z wojny 1831 r. i następnie oficera w legii zagranicznej w Algeryi. P. Józef Tański brał od najmłodszych lat czynny udział we wszystkich ważniejszych wypadkach naszych czasów a bliskie stosunki z najznakomitszymi i najbardziej wpływowymi ludźmi jak Guizot, bracia Bertin, Thiers, Walewski, Rotschildy i t. d. i t. d. czynią jego opowiadania o przeszłości nader zajmującemi. Radzibyśmy aby opowiadania te doszły do wojny Krymskiej, podczas której p. Tański znajdował się na czele bióra głównego sztabu francuskiego.

— Każdy objaw rozwijająćego się u nas przemysłu, mający na celu zastąpienie wyrobów powszechnie dotąd z zagranicy sprowadzanych, wyrobami własnemi, zasługuje na szczególne poparcie, ze strony używającego tych wyrobów ogółu. — Bez tego poparcia przemysł krajowy nigdy się nie rozwinie. Z tego powodu zwracamy uwagę na coraz bardziej rozwijającą się działalność fabryki p. K. Rzący w Krakowie. Fabryka ta z początku wyrabiała tylko wodę sodową i limoniady gazowe, następnie według wskazówek udzielonych przez komisyę balneologiczną Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego, wyrabia gazowe wody lekarskie, którym fachowe organa oddały zasłużone uznanie. Obecnie p. Rząca rozwija działalność swoją w nowym kierunku; zaczął bowiem wyrabiać atrament, którego wogóle dużo się używa, a dotychczas z małym wyjątkiem sprowadzanym był z zagranicy. Myśl produkowania u nas tego wyrobu, już sama przez się zasługuje na uznanie, które tem więcej staje się zasłużonem, jeśli myśl urzeczywistniona dobry wyda owoc, a można to powiedzieć o wyrobie p. Rzący. Atrament jego ani w dobroci, ani w rozmaitości gatunków zastósowanych do różnych potrzeb, w niczem nie ustępuje obcym wyrobom i w zupełności czyni zadość wymaganiom. Z atramentów szkolnych i biurowych usunięto pierwiastki szkodliwe, które najczęściej zawarte są w zagranicznych wyrobach i nieraz stały się przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Atramenty odpowiednio do specyalnych celów, jak atramenty do kopiowania, jak rozmaite rodzaje atramentów kolorowych, wreszcie atrament do dokumentów nie dający się wywabić bez uszkodzenia papieru, zupełnie czynią zadość swemu przeznaczeniu. P. K. Rząca korzystał ze wszystkich najnowszych postępów w zakresie tej dziedziny przemysłu, którą naszemu krajowi przyswaja. Spodziewać się więc należy, że już ze względu na to, iż fabryka krajowa taniej od zagranicznych dostarczać może towaru, bo koszta transportu odpadają, wszystkie składy materyałów pismiennych w kraju naszym w atramenty p. K. Rzący zechcą się zaopatrywać.

— Podczas trzechdniowego polowania w Chorzelowie u hr. Jana Tarnowskiego, ubito bardzo poważną i piękną liczbę zajęcy bo 250, oraz 5 lisów. Od dawna polowanie w Chorzelowie zalicza się do najlepiej i najstaranniej utrzymywanych w naszym kraju, a ma tę właściwość rzadką u nas, że odbywa się przeważnie na polach. Na ostatniem polowaniu znajdował się marszałek krajowy hr. Ludwik Wodzicki.

— Przed kilkoma dniami donieśliśmy o aresztowaniu w Wiedniu dyrektora policyi miasta Mostar, nazwiskiem Urycza. Był on przez lat kilka starostą w Zagrzebiu i dotąd jeszcze jest członkiem tamecznej Rady miejskiej. Za wejściem wojsk austryackich do Bośni, Urycza używanym był do różnych zleceń, a wreszcie fmp. Jowanowicz dodał go jako *cicerone* deputacyi hercegowińskiej do Wiednia i Pesztu, w tym celu powziął on z kasy miejskiej w Mostarze 5000 złr. na koszta, a kiedy deputacya miała wrócić, Uricza zaciągnął jeszcze dług u jednego z członków delegacyi i pozostał w Wiedniu. Wezwany do złożenia rachunków, przedstawił koszta utrzymania deputacyi złożonej z 24 osób przez dwa tygodnie na 17,000 złr. Już podczas jego urzędowania w Mostarze były przeciw niemu zanoszone skargi tak przed sąd cywilny, jak i przed karny.

— Jeden z dzienników chorwackich donosi, że gdy biskup Strossmayer był w Wiedniu, odwiedził go hr. Harry Arnim, przybyły umyślnie z Gracu, aby zasięgnąć zdania jego o swojej broszurze: *„Der Nuntius kommt“* (*Nuncyusz przybywa*). Biskup niemiał jeszcze w rękach broszury, której jeden egzemplarz ofiarował mu autor. W trzy dni później znów hr. Arnim odwiedził biskupa i poczęto rozbierać treść broszury, której tytuł w dyskusyi często był wspomniany. W chwili gdy właśnie hr. Arnim wymienił tytuł „Nuncyusz przybywa“ otwierają się drzwi i odźwierny hotelu powtarza jakby echo: „Nuncyusz przybywa“. Zdziwiony i nieco obrażony tem hr. Arnim zapytał czy to nie żart umyślny? I dopiero biskup Strossmayer uspokoił go, wytłumaczywszy, że Nuncyusz, którego był wczoraj odwiedził, oddaje mu rewizytę.

— Rozprawa publiczna w procesie królobójcy Passanante rozpocząć się ma dnia 20 stycznia. Do jakiego zamętu pojęć dochodzą umysły we Włoszech, dowodem list obrońcy jego, Tarantiniego do jednego z przyjaciół opisujący skrytobójcę. Nie jest to zbrodniarz, zdaniem pomienionego obrońcy, ale nieszczęśliwy, pełen rezygnacyi, i który lubo pisze bez ortografii i interpunkcyi, a pod względem kaligraficznym gryzmoli, ale wysnuwa z siebie idee szlachetności i sprawiedliwości natchnione, a moralność publiczną przejęte. „Jest to nowa chociaż nieco rubaszna ewangielia“, którą drukiem Tarantini zamyśla ogłosić. Dość tych słów, aby domyślić się, co to będzie za obrona, zwłaszcza, gdy obrońca skrytobójcy rzucającego się z zimną krwią bez uniesienia chwilowego popędu, na króla Humberta z nożem w ręku, twierdzić będzie, jak już dziś pisze, że morderca mniemał spełnić obowiązek swój i że jest apostołem nowej ewangielii, chociaż nieco zbyt „rubasznej“.

TEATR. We czwartek dnia 2 go stycznia. Komedya w 3 aktach, Bariera i Lambert Thiboust, tłumaczył z francuskiego St. Kremer: *Gdyby nie ja!* Początek o godzinie siódmej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 31-go grudnia deszcz, odwilż; termometr od — 3·8 doszedł do + 6·3 C. — Dnia 1go stycznia podobnież; termometr od + 3·5 doszedł do + 8·8 C. — Barometr opada; o godzinie 6-tej rano dnia 2 go stycznia stan jego był 732·5 milim.; termometru + 3·2 C. — Wiatr południowy.

— W piątek dnia 3-go stycznia: ŚŚ. Daniela i Genowefy.

Wiadomości bibliograficzne.

Wyszedł z druku Nr 1 Rocz. II) *Przewodnika bibliograficznego* wydawanego w Krakowie przez Dra Władysława Wisłockiego. Kraków 1879 r. w 8ce str. 16. Do numeru tego dołączony jest skorowidz abecadłowy autorów, wydawców, tłumaczów, redaktorów, jakoteż pism zbiorowych i bezimiennych.

Przedpłata na dzieła L. Siemieńskiego.

W Administracyi *Czasu* złożyła przedpłatę całkowitą: Hr. Wanda Ostrowska w Meranie.

Korespondencya Drukarni „Czasu“.

Dla biednej rodziny z dziesięciu osób złożonej nadesłano: X. Sędzikowski 2 złr.; p. A. Ł. 2 złr. 50 centów.

Wykaz zmarłych w Krakowie

od dnia 22 do dnia 28 grudnia włącznie.

Razem zmarło osób 31: mężczyzn 16 i kobiet 15; w obwodach osób 20, w szpitalach 11. Do 1 roku życia zmarło osób 6, do 5 roku 1, do 20 roku 1, do 30 roku 6, do 40 roku 3, do 60 roku 5, do 80 roku 6, powyżej 80 roku 3.

Na choroby zakaźne zmarły 2 osoby. Na dur brzuszny: Jzaak Bonde, talmudysta, lat 23. Na zakażenie krwi: Feliksa Ciepła, córka wyrobnika 1½ miesiąca. Na inne choroby zmarło osób 29. Na zapalenie mózgu: Jan Rak, stróż, lat 50. Na udar mózgowy: Krystyna hr. Wielhorska, wł. dóbr, lat 65. Na zapalenie osierdzia: Walenty Calikowski, służący, lat 45. Na zapalenie płuc: Marya Borowska, wyrobnica, lat 47; Franciszka Zawadzińska, przy rodzinie, lat 70; Sara Kirschnerowa, przy rodzinie, lat 70; Wiktorya Lauvernay, wdowa po nauczycielu, lat 81. Na suchoty płuc: Jan Straszewski, wł. dóbr, lat 26; Franciszka Ziemba, wyrobnica, lat 29; Agata Wasiowa, wyrobnica, lat 29; Józef Pudlak, wyrobnik, lat 17; Feliks Zbik, wyrobnik, lat 40; Maryanna Garnkowa, wyrobnica, lat 40. Na rozedmę płuc: Antoni Chłopek, wyrobnik, lat 70. Na zapalenie otrzewny: Anna Pagaczowa, służąca lat 29. Na zapalenie wątroby: Małgorzata Liszka wyrobnica, lat 50. Na zapalenie nerek: Helena Kiełbasińska, służąca, lat 22. Na puchlinę: Józef Bartoszewski, wyrobnik, lat 35. Na rozkład krwi: Elżbieta Zwolińska, wł. realności, lat 53. Na uwiąd starczy: Jędrzej Zielonka, wyrobnik, lat 70; Jan Adamski, malarz, lat 63; Marya Bestoldowa, b. guwernantka, lat 86; Salomon Seelinger, ubogi, lat 91. Dzieci do lat 5 umarło: na drgawki: 2, na zapalenie płuc 1, na rozwój niedostateczny 1.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 2 stycznia. Dziś o godzinie 10-ej przed południem odbyło się w sali radnej w obecności wiceprezydenta Dr. Weigla, radców miejskich: Jerzego Göbla i Mendelsburga oraz notaryuszów Romana Goebla i Muczkowskiego dwudzieste ciągnienie losów pożyczki premiowej krakowskiej. Wynik ciągnienia był następujący:

Nr. 63 566 wygrał 30,000 złr., Nr. 52,957 wygrał 3,000 złr., Nr. 11,864, 59,488 wygrały po 500 złr.

Następujące 121 losów wygrało po 30 złr. mianowicie: Nr. 15,719, 67,101, 21,861, 51,984, 22,479, 14,434, 11,252, 71,857, 12,462, 40,179, 31,750, 74,445, 1,378, 69,907, 17,608, 24,370, 55,146, 30,337, 50,669, 19,012, 16,830, 57,580, 35,225, 42,041, 66,847, 54,143, 28,918, 67,969, 19,971, 54,656, 38,534, 26,640, 4,937, 48,953, 47,784, 66,367, 8,327, 30,881, 31,030, 37,682, 21,583, 7,150, 43,069, 12,805, 40,187, 21,375, 27,401, 1,552, 41,191, 552, 25,046, 58,096, 51,729, 3,862, 73,387, 10,009, 2,726, 26,883, 55,124, 41,290, 59,266, 65,881, 44,506, 66,962, 19,401, 25,653, 40,968, 5,705, 41,663, 71,627, 50,642, 58,759, 10,554, 4,782, 35,221, 59,042, 45,073, 11,704, 35,449, 4,426, 67,460, 1,168, 33,195, 18,004, 58,978, 37,418, 1,114, 34,302, 34,897, 49,365, 500, 51,751, 20,277, 2,540, 50,255, 74,965, 28,499, 51,154, 62,201, 43,774, 52,302, 30,403, 32,595, 2,234, 27,967, 45,860, 1,131, 1,394, 289, 65,714, 64,650, 12,896, 73,678, 74,142, 63,832, 51,367, 18,792, 61,710, 53,096, 64,772.

Ankieta nad Zakładem Kredytowym krajowym.

W czasie obrad nad środkami uchylenia niszczących skutków lichwy, Sejm uznając potrzebę zastąpienia kredytu lichwiarskiego kredytem stosowniejszym, wezwał Wydział krajowy, ażeby „wziął pod rozwagę, czy wobec zaprowadzonych ksiąg hipotecznych byłoby pożądanem i już teraz na czasie utworzenie instytucyi hipotecznej dla posiadłości włościańskich."

Wywiązując się z tego polecenia, Wydział krajowy ustanowił komitet ankietowy, w którego skład weszli: Henryk hr. Wodzicki, jako przewodniczący, Dr Weresczyński, członek Wydziału krajowego, prof. Pilat, Henryk Kieszkowski, dyrektor Pająćzkowski, Aug. Gorayski, Dr Gnoiński, hr. Russocki, Dr Arnold Rappoport i Dr Gross. Komitet rozpoczął swe rozprawy w dniu 16 grudnia r. b.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu ankietowego Marszałek sejmowy zaznaczył potrzebę stanowiska Wydziału krajowego wobec odbywać się mającej ankiety. Jeśli, mówił on, komitet ankietowy po wszechstronnem rozważeniu rzeczy, uzna założenie Instytucyi kredytowej krajowej za rzecz niemożliwą, niewłaściwą lub chwilowo jeszcze nie na czasie będącą, wtenczas Wydział krajowy ograniczy się do złożenia Sejmowi sprawozdania opartego na wywodach komitetu. Jeśli zaś komitet, utworzenie zakładu kredytowego krajowego poczyta za rzecz użyteczną i wskaże zasady, na jakich ma powstać, wtenczas Wydział, wchodząc w myśl przewodnią komitetu, zajmie się wypracowaniem statutu zamierzonej Instytucyi i takowy ponownie zwołanemu komitetowi do przejrzenia i zdania o nim swej opinii przedłoży. Przygotowany w taki sposób statut przedłożonym dopiero zostanie Sejmowi, jako wniosek do uchwały.

Po takiem wyjaśnieniu stanowiska, jakie w tej mierze zająć zamyśla Wydział krajowy, wezwał Marszałek komitet ankietowy do roztrząśnienia zasadniczych punktów przedłożonej mu kwestyi.

P. Pająćzkowski sformułował zaraz następującą odpowiedź komitetu na przedłożone mu pytanie: „Ankieta oświadcza, że już obecnie, chociaż księgi hipoteczne dla posiadłości włościańskich nie w całym kraju wprowadzone zostały, utworzenie instytucyi hipotecznej dla realności miejskich i małomiejskich uważa za pożądane, za taką mogłaby stać się zarazem instytucyą finansową centralną dla towarzystw zaliczkowych."

Tak sformułowana odpowiedź zdawała się komitetowi zbyt ogólnikową, uważał ją jednak za wystarczającą podstawę do ogólnej dyskusyi.

W zabranym następnie głosie p. Pająćzkowski dowodził, że istniejące obecnie instytucye hipoteczne nie odpowiadają potrzebom w gospodarstwie zachodzącym, bo jako zakłady na zysk obliczone, nie zadawalają się małym procentem, a powtóre, nie wszystkie biorą w zakres swych operacyj miasta i miasteczka. Ponieważ księgi gruntowe zaprowadzone zostały dopiero w ¼ części gmin, ograniczyć trzeba będzie dziś działalność Instytucyi na te części gmin, ale odraczać sprawy nie wypada, bo hipoteki stają się łupem lichwy. Mówca oświadcza się za tem, aby nowa Instytucya hipoteczna stała się zarazem instytucyą centralną kas zaliczkowych, przez co zyska dobre organa na prowincyi, i twierdzi, że bez przyczynienia się funduszu krajowego w kwocie pół miliona złotych reńskich trudno przystąpić do dzieła.

Hr. Russocki uważa założenie zakładu hipotecznego dla posiadłości włościańskich za potrzebne i już obecnie pożądane, gdyż takowy [illegible] ułatwiłby tylko wywłaszczenie włościan, jeśliby równocześnie nie powstał zakład umożliwiający włościanom umorzenie długów pod uciążliwemi warunkami zaciągniętych. Mówca żąda, aby nowy zakład hipoteczny otrzymał takie same przywileje jak Towarzystwo kredytowe ziemskie.

P. Gorayski podniósł niezbędną potrzebę założenia instytucyi hipotecznej dla posiadłości włościańskich i wyraża nadzieję, że przy stworzeniu źródeł zdrowego kredytu, włościanin nasz znajdzie znaczny kapitał pracy, dziś wyłącznie dla zysku lichwiarzów.

Poruszono następnie dwie ważne kwestye, czy instytucya mająca wejść w życie, jako zakład hipoteczny ma oprócz na grunta włościańskie, miejskie i małomiejskie udzielać także pożyczek na większe posiadłości i czy oprócz właściwych czynności hipotecznych nie ma podjąć się także funkcyi jako instytucya centralna towarzystw zaliczkowych. [illegible] ostatnią kwestyę poruszył Dr Arnold Rappoport.

Pp. Dyr. Kieszkowski i Dr Gnoiński przemawiają za ograniczeniem wyłącznie hipotecznem. P. dyr. Kieszkowski przedstawia mianowicie, że instytucya będzie miała już do założenia z wielkiemi trudnościami w udzielaniu pożyczek na grunta włościańskie i małomiejskie, [illegible]. Unikać jednak [illegible] wszelkiej konkurencyi domowej z innemi zakładami, które czynią zadość potrzebom i z których wiele nowy zakład nie mógłby wytrzymać konkurencyi. Dla tego nowa instytucya nie powinna [illegible] obejmować większych posiadłości, gdyż wdałaby się w niepewne interesa bankowe.

Przeciwko tym zdaniom występuje Dr Arnold Rappoport. Po zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych po gminach, hipoteka włościańska i większych posiadłości stanowić będzie jedną kategoryę, nie widzi więc przyczyny, dla którejby zakład [illegible] posiadłości z zakresu działania nowej instytucyi. Między czynnościami bankowemi [illegible] najrozleglejsze pole działań, a w czasie przesilenia w r. 1873 nie przyniosły one [illegible] strat. [illegible]

[illegible] Nie obawia się też [illegible] konkurencyi, bo interesów tych nie brakuje. [illegible] pożądanie dla instytucyi, która ma zająć [illegible] krajowego.

Hr. Henryk Wodzicki zwrócił uwagę na niektóre punkty niedotknięte w dyskusyi, czy [illegible] nowy zakład ma być krajowym i czy [illegible] zakładem założonym, czy także [illegible] pod opieką i kontrolą Wydziału krajowego. Objaśniając następnie i zakładem, jak wielkie trudności mają do pokonania istniejące zakłady kredytowe w ściąganiu swych należytości, uważa uzy-skanie prawa ściągania należytości w drodze politycznej egzekucyi, za nieodzowny dlań warunek.

Marszałek hr. L. Wodzicki mniema, że zakładowi temu zapewnić należy nieść pomoc zagrożonej ludności, uzyskanie prawa egzekucyi politycznej nie powinno być trudnem.

W końcu dyskusyi ogólnej uradzono, że do rozpraw szczegółowych nieodzownem jest ułożenie kwestyonarza. Wyznaczono więc w tym celu komitet, złożony z pp. Pająćzkowskiego, Gorayskiego i Dra Arnolda Rappoporta, który wieczorem tego samego dnia zajął się spełnieniem włożonego nań zadania.

(Dokończenie nastąpi).

Wiedeń 30 grudnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1038 szt., węgierskich 1618 szt., niemieckich 336, razem 2992; targ był mdły, ceny spadły o 1 złr. do 1½ na 100 kilo wagi.

Galicyjskie stajenne płacono od 50 do 55, 57½ złr; węgierskie 50 do 57, 60½ złr.; niemieckie 56 do 58; nie sprzedanych zostało do 150 sztuk.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirböck.

Na dzisiejszy targ dowiedziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2164 sztuk, średnio ciężkich węgierskich 1218, ciężkich bagonów 1407 sztuk — razem 4789 sztuk.

Galicyjskie płacono złr. 30 do 38 złr., średnio ciężkie węgierskie od złr. 30 do 36 złr., ciężkie bagony od 36 do 40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirböck.

Bochnia 29 grudnia. Płacono za hektolitr pszenicy 6·90, żyta 5·25, jęczmienia 4·50, owsa 2·80, grochu 8·—, bobu —, ziemniaków 1·60, za 100 kilogr. siana 2·20, koniczu 2·40, słomy 1·70, kilog. masła 1·20.

Przyjechali do Krakowa od d. 1 do 2 stycznia.

HOTEL pod RÓŻĄ. M. Szczepanowski z Kongresówki, J. Kępiński ze Szczurowej, Edmund Michalski z Galicyi, M. Knopf z Warszawy, Karol Ciszewski z Wielkanocy, St. Zakrzewski z Kongresówki, A. Kornomicki z Kongresówki.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Berlin 1 stycznia. Wczoraj nastąpiła wymiana ratyfikacyj traktatu handlowego między Niemcami a Austro-Węgrami, podpisanego tu d. 16 grudnia.

Paryż 30 grudnia. *National* mówi: Rozpoczęły się rokowania z powodu zajścia hr. Sancy w Tunis. Zanim jednak głębiej się w nie wejdzie, potrzeba odbyć śledztwo dokładne. Rząd bronić będzie stanowczo praw i wpływu Francyi, ale nie zamierza wcale zmienić politycznej sytuacyi Francyi na morzu Śródziemnem.

Rzym 30 grudnia w nocy. *Osservatore Romano* zamieszcza pismo Ojca Śgo z d. 24 b. m. do arcybiskupa kolońskiego Melchersa, następującej treści: Papież dziękuje naprzód Arcybiskupowi za przesłane sobie życzenia i zwraca uwagę na uczucia zgody, jakie panują u wszystkich biskupów niemieckich. Na podstawie jedności nauki, uczuć i działania Ojciec Śty spodziewa się, że rzeczy rozwijać się będą w sposób pożądany, a wtedy nietylko Kościół, ale oraz społeczność drogocenne zbierać ztąd będzie owoce. Złe zagrażające społeczności wynikło szczególniej ze ścieśnień, jakich doznał Kościół. „W tem przekonaniu staraliśmy się od początku naszego pontyfikatu przywrócić z jednej strony dobre stosunki między monarchami a ludami, z drugiej zaś między monarchami a Kościołem. Osobliwie zaś zwróciliśmy zaraz umysł nasz do szlachetnego narodu niemieckiego, aby po ustąpieniu zatargów kościelnych mógł tenże odzyskać znowu dobrodziejstwa trwałego pokoju. Z naszej strony zrobiliśmy wszystko, co było możebnem, aby celu tego dopiąć, ale Bóg sam jeden tylko wie, czy rozpoczęte dzieło będzie miało szczęśliwy skutek. W każdym razie wytrwamy w tej naszej trudnej misyi aż do kresu żywota naszego. Porządek socyalny, polityczny i religijny jest wszędzie przewrotnemi naukami i rozpustnemi zachwałemi umysłami ludzi zaślepionych tak dalece zagrożony, że jak sądzimy, zaniedbalibyśmy obowiązków naszego urzędu apostolskiego, gdybyśmy zaniechali udzielać społeczności śmiertelnie osłabionej, środków skutecznych, jakie posiada Kościół na zbawienie społeczeństwa. Będziemy więc dalej działali dla narodu niemieckiego pośród przeszkód wszelkiego rodzaju, gdyż dusza nasza nie znajdzie nigdy spokoju, dopóki pokój kościelny nie zostanie w Niemczech przywrócony. Ażeby usiłowania nasze odniosły rychły skutek, zwracamy się do episkopatu niemieckiego, iżby ten starał się czynić wiernych coraz przystępniejszymi dla nauk Kościoła. Tak więc wierni, dzięki ich zachowaniu się i dzięki zupełnemu ich poddaniu się ustawom, które nie zostają w przeciwieństwie z wiarą i obowiązkami względem Kościoła katolickiego, okażą się godnymi odzyskania dobrodziejstw pokoju i długiego ich używania. Błagamy Boga, aby oświecił swego na ziemi namiestnika i biskupów i aby ten, który trzyma w swem ręku serca królów, natchnął dostojnego i potężnego cesarza Niemiec oraz doradzców jego uczuciami przyjaznemi". W końcu wzywa Papież biskupów niemieckich, aby wiernych upominali do wspólnej modlitwy [illegible] i udziela niemieckim biskupom i wiernym ich dyecezyj błogosławieństwo swoje.

Rzym 1 stycznia. Z powodu noworocznego święta Król przyjmował dziś urzędowe ciało dyplomatyczne. Dziennik urzędowy donosi, że w skutku podpisanych wczoraj deklaracyj, traktaty handlowe z r. 1868 między Włochami a Szwajcaryą, tudzież między Włochami a Francyą, oraz traktat handlowo-żeglugowy między Włochami a Austro-Węgrami z r. 1867 przedłużają się do d. 31 stycznia 1879 r.

Londyn 31 grudnia. *London Gazette* ogłasza uchwalone przez europejską komisyę dunajską z dniem [illegible] wchodzące w życie zmiany opłat z dochodów żeglugi na Dunaju, tudzież sprawozdanie finansowe komisyi dunajskiej, z którego się okazuje, że dotyczące operacye finansowe w r. 1877 wykazały niedobór 416,791 franków.

Madryt 31 grudnia. Konsul Moncasego oraz adwokat jego mieli dziś posłuchanie u Króla i zanieśli prośbę o ułaskawienie.

Petersburg 31 grudnia. *Agence russe* donosi, że Rada państwa uchwaliła wniosek ministerstwa skarbu pod względem nałożenia nowych opłat stęplowych i podatków od wódek słodkich, od pośrednich na kolejach żelaznych, od ubezpieczeń nieruchomości i od bawełny nie z Azyi sprowadzanej. W Astrachanie wybuchła silna epidemia.

Konstantynopol 31 grudnia. Zgromadzeni bankierowie na naradę, której przewodniczył w. wezyr, postanowili wykupywać przez bank otomański co miesiąc 100,000 funtów, dla ściągnięcia tych papierów.

Nowy Jork 31 grudnia. Sekretarz skarbu Sherman ściągnął z obiegu 10 milionów bonów.

O ile wnosić można z artykułów *N. fr. Presse* i z dzienników czeskich, myśl pojednania się Czechów i stronnictwem wiernokonstytucyjnem znalazła nie tylko zwolenników, lecz zaczyna przybierać cechę, która winna na siebie zwrócić uwagę. Po wzajemnej wymianie kilku komplementów, przychodzi już do wyraźnego określenia warunków tego sojuszu. Z jednej strony *N. fr. Presse* uznaje ważność Czechów w monarchii, podnosi ich bogactwo i materyalne zasoby, tłomaczy, że nie ma porozumienia bez pewnych ustępstw, z drugiej *Politik* przyznaje, że „Niemcy austryaccy są integralną cześcią jednego z pierwszych cywilizowanych ludów Europy i od nich wieleśmy się nauczyli i jeszcze nie jednego nauczyć się możemy", a dalej mówi nawet, że „błędem było artykułów fundamentalnych, iż tradycye i aspiracye takiego żywiołu nie dość uwzględniały". A więc *Politik* odstępuje od artykułów fundamentalnych, będących dotąd dla Czechów nienaruszalną świętością; za to *N. fr. Presse* nawzajem powiada, że przy dobrej woli z obu stron mogą rzeczy się ułożyć na polu szkoły, administracyi i ordynacyi wyborczej sejmowej. O te trzy punkta szło głównie Czechom. *Politik* odpowiada więc na te uwagi *N. fr. Presse* uprzejmem wyznaniem, że konstytucya „jest bardzo możebną do przyjęcia", (*sehr annehmbar*) i do punktów wymienionych przez *N. fr. Presse* dodaje jeszcze żądanie Uniwersytetu czeskiego. Jak dotąd pierwsze kroki do porozumienia idą pomyślnie, wywiązała się wymiana myśli między organem wiernokonstytucyjnym a dziennikami czeskiemi, polemika ta prowadzi się spokojnie, umiarkowanie i poważnie, znać, że z jednej i drugiej strony kieruje nią wprawna ręka. Dzienniki czeskie proponują wybór mężów zaufania, którzy mają ułożyć punkta porozumienia się.

W każdym razie są to tylko przedwstępne kroki, prolog komedyi. Czechom dla utylitarnych względów, chociażby tak doniosłych jak zmiana ordynacyi wyborczej sejmowej, nie łatwo odstąpić od zasady prawa historycznego, jaką kierowała się dotąd opozycya czeska, prawnopolityczną zwana. Kwestya czeska nie może być nigdy uważaną za czysto-wewnętrzną przedlitawską. Artykuły fundamentalne użyte były jako broń stronnicza, od nich więc ustąpić było wolno, ale praw historycznych nie łatwo poświęcić. Uznając więc całą doniosłość sprawy podniesionej obecnie w Wiedniu i Czechach, widzimy w niej tylko pierwszy zawiązek układów, które dopiero w przyszłości może mogą doprowadzić do ugody. Nie idzie tu o pokój, ale o zawieszenie broni. Jeden jest dziś punkt styczny między Czechami i Niemcami, jeden cel może ich łączyć: obalenie przewagi madiarskiej i polepszenie położenia finansowego. Ale po za tem co? Czesi mogą wprawdzie dopomódz do walki przeciw hr. Andrassemu, ale w wewnętrznej kwestyi słowiańskiej nie będą nigdy w zgodzie z wiernokonstytucyjnymi. Hegemonię madiarską obalić mogą, ale niemieckiej nie poddadzą się nigdy. Więc ten sojusz nie może mieć nadziei trwałości.

Zresztą wydaje się nam, że wszystko to nie ma jeszcze pewnego gruntu pod nogami i jest tylko manewrem rozdrażnionych do najwyższego stopnia pp. Herbsta i Giskry, którzy chcieliby dokuczyć hr. Andrassemu, Węgrom, a może i Polakom. Nie zdaje się nam, aby pojednanie to prowadziło do zgody, ale raczej do zemsty. Gdy zaś będzie szło o istotną zgodę i sprowadzenie Czechów na drogę polityki czynnej, czego zawsze gorąco pragnęliśmy i pragniemy, wtedy i Polakom przyjdzie powiedzieć w tej sprawie słowo. Lecz dopóki nie idzie o rzecz ale o osoby, dopóki celując do ministra jakiegokolwiek, mierzy się może jeszcze wyżej, dopóty widzimy tylko manewr zakrawający na intrygę i pokładać nie możemy wiary w szczerość, oraz w skuteczność rozpoczętego działania.

Niejednokrotnie można się było w ostatnich czasach spotkać z pogłoską, że Rada państwa po uchwaleniu budżetu albo rozwiązaną, albo przynajmniej zamkniętą zostanie. Teraz zapewniają dzienniki wiedeńskie, że obecnie zamiar taki nie istnieje, owszem rząd podobno liczy na to, że Rada państwa obradować będzie do połowy maja. Dotychczas nie nastąpiło formalne odroczenie, a nawet prezydyum Izby deputowanych niema podobno jeszcze pewności, czy odroczenie wogóle nastąpi. Zawisło to od postępu pracy nad przedłożeniem o przekroczeniu kredytu 60 milionów. Jak tylko traktat berliński będzie przez Izbę deputowanych zatwierdzony i przedłożenie owo gotowem, wówczas zwołane zostaną delegacye, co oczywiście pociągnie za sobą przerwę w obradach Rady państwa.

Urzędowy dziennik wiedeński ogłasza traktat handlowy zawarty między Austryą a Niemcami, rozporządzenie ministrów handlu i skarbu, regulujące tymczasowo stosunki handlowe między Austryą a Włochami, wreszcie sankcyonowany budżet wspólny.

We wtorek odbyła delegacya węgierska krótkie posiedzenie, na którem ogłoszone zostały uchwały delegacyj sankcyonowane przez cesarza.

Rząd pruski chcąc jeszcze dziś znaleść powód do zatrzymania majątku prywatnego domu hanowerskiego, gra rolę bardzo zagniewanego, że deputacya szlachty hanowerskiej przybyła do Kopenhagi na wesele księcia Ernesta Augusta z księżniczką Tyrą i wręczyła mu adres, a nadto, że deputacyę tę przyjmował król i zaprosił ją na obiad. *Nordd. allg. Ztg* widzi w tem zdarzeniu krok wyzywający i pominięcie względów należnych państwu Niemieckiemu, którego prowincyą jest Hanower, oraz demonstracyę przeciw narodowi niemieckiemu.

Rada związkowa niemiecka odesłała do komisyi pismo ks. Bismarka z d. 15 grudnia o reformie podatków i ceł. Komisya ta zdać ma sprawę nad projektem objętym tem pismem.

Z pewnym naciskiem donosi *Polit. Corresp.* z Monachium: „Podróż petersburska księcia Arnolfa Bawarskiego (najmłodszy syn ks. Luitpolda stryja królewskiego) uderza tak dobrze sama przez się, jak również z powodu sześciotygodniowych odwiedzin mających być prostą grzecznością. Książę ten urodzony d. 6 lipca 1852 odbył już nietylko wojnę niemiecko-francuską, ale także rosyjsko-turecką w Bułgaryi i ma być w najwyższych sferach rosyjskich, *persona gratissima.*" Miałżeby ks. Arnolf zasłużywszy się naprzód w Berlinie a potem w Petersbugu jako ochotnik w kampaniach przeciw Francyi i przeciw Turcyi, starać się o jakiś tronik np. bułgarski i współzawodniczyć z ks. Battenbergiem, pomnąc na to, że jeden z stryjów jego siedział już na tronie greckim, lubo na nim utrzymać się nie umiał?

W oczekiwaniu wyborów do senatu francuskiego sypią się odezwy republikańskich kandydatów, a między tymi także Rénan w formie listu do przyjaciela ogłosił swój manifest, w którym oświadcza się przeciw nieustającym rewolucyom i zamachom stanu, a wygląda utrwalenia „republiki wzorowej", zapewne tego modelu, o którym mówił Gambetta. Rénan widzi w puryfikacyi religii drogę do tego. Jego argumenta przeciw religii przypominają Reinkensa.

Rosyjscy członkowie komisyi rodopskiej pułkownik Szepelow i ks. Czertlew założyli protest przeciw sprawozdaniu tej komisyi, stwierdzającemu okrucieństwa Bułgarów. Korespondent adryanopolski *Polit. Corr.* twierdzi, że tym sposobem Rosyanie chcą odwrócić uwagę Europy od niesłychanych okrucieństw, jakich dopuszczali się Bułgarowie w w roku zeszłym. Komisya rosyjska nie mogła dokładnie podać cyfry pomordowanych, sami jednak oficerowie rosyjscy przyznają, że w okolicach Filipopola, Kazanłyka i Sliwna padło z ręki Bułgarów, 70,000 Turków, Greków i Żydów. Protestacya komisarzy rosyjskich wyszła z kancelaryi dyplomatycznej ks. Dundukowa i napisaną została za jego natchnieniem.

Rosyanie spieszą się z organizacyą wojskową Bułgaryi, milicya bułgarska jest już na tej stopie że w danym razie będzie mogła postawić 150000 ludzi. Pod pozorem nauczania sztuki wojennej 480 oficerów rosyjskich 600 podoficerów i 300 żołnierzy zostało zaliczonych do milicyi bułgarskiej. Z największą gorliwością uczą Rosyanie Bułgarów, pochodzących z Rumelii wschodniej.

Anglia w rozszerzaniu panowania swego w Indyach najkorzystniej wyzyskiwała zawsze niezgodę książąt indyjskich i walki ich między sobą a nawet kłótnie familijne. W Afganistanie także kłótnia familijna między Szyrem Alim a synem jego Jakubem może ułatwić Anglii obok zwycięstw jej wojsk zwierzchnictwo. Telegram z Kalkuty z 27 grudnia doniósł był o liście przyjacielskim Dżiżata Mohameda do majora Cavagnari z zapowiedzią przybycia do Dżellalabadu. Zdaje się, że jest to niegdyś dziedzic Kandaharu, z którego wygnał ojca jego Dost Mohamed poprzednik Szyra Alego w r. 1855. Jeśli Anglia przywróci dawnego chana Kandaharskiego i rozciągnie nad nim swój protektórat, wtedy dotykać będzie tak blisko Kabulu, że emir Afgański musiałby aż w Heracie stałą obrać dla siebie siedzibę.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 2 stycznia (*pryw.*). Co się tyczy misyi hr. Cortego do Wiednia słychać, że tenże dał rządowi austryackiemu zapewnienia, że również Depretis pragnie ścisłego wykonania traktatu berlińskiego i niemyśli o rozpostarciu się panowania włoskiego przynajmniej tak długo dopóki utrzymanym będzie *status quo* na morzu Śródziemnem i odpycha myśl zaboru Albanii. *Deutsche Ztg* pisze: W Albanii istnieć ma obecnie dziewięć tajnych komitetów zajmujących się propagandą za przyłączeniem Albanii do Włoch.

Rzym 1 stycznia (*pryw.*). *Riforma* zapewnia, że bar. Haymerle złożył podczas dyplomatycznych powinszowań noworocznych zapewnienia przyjacielskie w imieniu Austryi. Kardynał Gesidi (zapewne Guidi, z zakonu dominikańskiego *Red.*), przyjmował ostatnie Sakramenta. Jenerał Medici ciężko zachorował. Jlny konsul włoski w Tunisie otrzymał polecenie wstrzymania się od wszelkiego wdania się w zatargi między bejem a rządem francuskim. Ludność Tunisu jest bardzo zagniewaną na beja i domaga się, aby tenże dał Francyi zadośćuczynienie.

Londyn 1 stycznia. *Daily News* donoszą z Peszaweru z d. 31 grudnia: Banda górali obsadziła jedną pozycyę w wąwozie Chyber opuszczoną przez wojsko angielskie, przecięła drut telegraficzny i zerwała związki z Ali Mużydem. Kolumna wojska z Dżamruda przywróciła te związki. — Książę Edenburski mianowany został kontradmirałem.

Petersburg 1 stycznia. Wczoraj odbyło się w katedrze preobrażeńskiej nabożeństwo na pamiątkę przejścia w roku zeszłym Bałkanu; znajdowali się na niem Cesarz, Cesarzewicz, członkowie rodziny cesarskiej i wszyscy jenerałowie oraz wyżsi oficerowie gwardyi i innych wojsk, które miały w tej przeprawie udział. Wieczorem dany był obiad w pałacu zimowym, na który zaproszono jenerałów i wyższych oficerów gwardyi. Cesarz miał przemowę, w której wspominał o waleczności wojsk gwardyi i wyraził im swoje serdeczne dzięki. Po okrzykach pełnych zapału — wzniesiono toasty na pomyślność Cesarza i armii.

Petersburg 1 stycznia. *Agence russe* donosi, że w r. 1880 odbędzie się w Moskwie wielka wystawa narodowa. Ze względu, że równocześnie przypada 25 letni jubileusz panowania cesarza Aleksandra, mają się tam odbywać szczególne uroczystości.

Kursa, Wiédeń 3 stycznia. godzina 2 m. 30. po poł.— Renta papierowa 61·80.— Renta srebrna 63·10. — Renta złota 73·25. — Losy z r. 1860 114·40. — Akcye Banku Narodowego 786·—. — Akcye kredytowe 221·90. — Londyn 116·95. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·36. — — Lombardy 67·50. — Losy z roku 1864 140·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 232·75. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 123·25. — Akcye kolei węg. północno-wschodn. 115·50. — Anglo-Bank 97·—. Obligacye indemn. galic. 84·—. — Losy prem. węgierskie 78·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 101·. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 109·—. 6% Listy zast. hipoteczne 90·75. — Marki 57·80. Ruble 112·62. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 87·50.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ. Kongregacyi kupieckiej.
Kraków, 2 Stycznia

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	111 50	112 75
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 67	1 78
Marka niemiecka . . . . . „ 100 „	57 25	58 25
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 50	5 63
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 50	5 63
Napoleondor „ . „ 1 „	9 27	9 48
Półimperyał „ . „ 1 „	9 48	9 65
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	99 50	101 —
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	83 50	85 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	80 —	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 50	86 75
6% listy hipoteczne banku hipot.	90 —	91 50
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	91 —	— —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 —	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	94 50	97 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 —	100 50
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 75	90 75
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	230 50	234 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	121 50	125 —
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	60 —	80 —

(Notes printed beside the table: "we Lwowie (za 100 złr. w. a.)"; "Oprócz bież. kuponu, obliczających się każdodo. w miarę terminu płac."; "(rub. i kop.)")

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	14 25	15 50
Losy m. Stanisławowa .	20 50	— —
Wiedeń 31 Grudnia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 65	61 80
5 „ „ „ „ srebr.	62 80	62 95
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierskie	79 25	80 25
„ „ „ galicyjsk.	84 —	84 75
„ „ „ bukowiń.	79 50	80 50
„ „ „ siedmiogr.	73 50	74 75
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	102 20	102 40
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	99 —	99 20
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	85 75	86 25
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	92 25	— —
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ „ 36	88 —	— —
5½ „ „ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 50	77 25
5 „ zakł. kred. austr. . .	110 75	111 25
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach .	94 50	— —
5 „ Domen. państw. 120 złr.	141 25	141 50
6 „ Banku gal. hipot. . .	90 75	91 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	297 —	302 —
„ „ „ 1854 .	108 75	109 25

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860 .	114 —	114 50
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	123 75	124 25
Losy pożyczk. z r. 1864	— —	— —
„ prem. pożyczki węg.	139 50	140 —
Losy Comorente . . .	27 —	— —
„ kredytowe . . .	162 75	163 25
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm . . .	41 75	42 50
„ „ Palffy . .	28 50	29 50
„ „ Clary . .	29 —	29 75
„ hr. St. Genois . .	36 25	36 50
„ miasta Budy . .	29 —	29 75
„ Windischgraetz . .	27 75	28 —
„ hr. Waldstein . .	23 —	23 50
„ Keglevich . .	15 50	15 75
„ Rudolfa	15 50	16 —
„ tureckie 400-frank.	21 —	21 25
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	784 —	786 —
Zakładu kredytowego .	219 80	220 —
Żeglugi parow. na Dnnaju	485 —	487 —
Kolei północ. Ferdynanda	2022	2027
„ rządowej fr. a. . .	253 50	254 —
„ zachod. c. Elżbiety	158 50	159 —
„ południowej . . .	68 —	68 50
„ Galicyjskiej . . .	232 50	233 —
„ Czerniowieckiej .	123 25	123 75
„ Albrechta	19 —	20 —
„ węg. północ.-wschod.	115 50	115 75
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	115 50	116 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	115 75	116 25
„ Koszycko-Bogumił.	99 75	100 —
„ Siedmiogrodzkiej .	106 25	106 75
„ Cisańskiej . . .	184 50	185 50
„ wschodnio-węgiersk.	106 50	107 —

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	127 —	127 50
Banku anglo-austryackiego	96 —	96 25
Zakładu kredytowego węg.	213 40	213 60
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	250 —	252 —
„ dla obrotu ogólnego	100 50	101 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	69 —	69 25
„ państwowej 500 fr.	158 25	159 25
Emisya z r. 1867 .	152 —	153 —
„ południowej 500 fr.	110 50	111 —
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Fer. 100 złr. m. k.	101 30	101 80
„ „ „ 100 w. a.	95 50	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 50	104 —
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	86 50	87 —
5% w srebrze . .	79 50	80 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	100 —	100 50
Emisya II. . . .	99 25	99 50
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 —	76 50
Emisya z r. 1867 .	78 50	79 —
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	63 75	64 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	75 40	75 90
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	87 25	87 75
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 58	5 59
„ dukat na wagę	5 57	5 58

	płacą	żądają
Napoleondory	9 35^{50}	9 36
Suweryny angielskie . .	11 83	11 88
Imperyały rosyjskie . .	9 63	9 64
Srebro	100 —	100 10
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 75	57 85
Rubel pap.	1 11^{25}	1 11^{75}
Lwów 31 grudnia.		
Dukat holenderski . . .	5 47	5 56
„ cesarski	5 51	5 59
Półimperyał rosyjski . .	9 60	9 70
Rubel srebrny rosyjski .	1 74	1 81
„ papierowy . . .	1 11	1 13
Marki (100)	57 50	58 30
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 55	86 30
„ „ „ „ „ 4%	80 40	81 30
„ „ Banku hipoteczn.	90 50	91 40
Obligi indemn. bez kupon.	83 80	84 60
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	231 50	234 —
„ „ Lwow.-Czern.	121 25	123 75
„ Banku hipot. gal.	248 —	251 —

Warszawa 31 grud.	rub. | kop.	rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
„ „ 2ej seryi .	100 20	— —
kupon . .	0 10	— —
„ „ nowe . .	96 10	— —
kupon . .	0 12	— —
„ likwidacyjne . . .	89 50	— —
kupon . .	33 —	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	240 —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

☛ Do dzisiejszego Nru dołącza się Prospekt na drugie wydanie dzieła p. t.: „PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU", z illustracyami Gustawa Doré, wychodzące w Warszawie nakładem Michała Glücksberga.

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*